



Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 3 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i administracja **KRAKÓW XV.**
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX.

Kraków, 21 grudnia 1912.

Nr. 51.

O pokój na Bałkanach.

(Treść na
str. 2).



Nr. 51 „Nowości Ilustrowanych“ zawiera: Ku czci Kraskiewskiego. — Prgrzeb arcybiskupa warszawskiego. — Ostatni konsystorz papieski — Zgon najsławniejszego monarchy. — Święto żelazni — Pokój w Afryce. — Z życia wiedeńskiej Polonii. — Pięćdziesięciolecie wydawnictwa Towarzystwa rolniczego. — Po wojnie.

O pokój na Bałkanach.

(Do ilustracji tytułowej).

Zawieszenie broni, zawarte między Serbią, Bułgarią i Czarnogorą a Turcją pod Czataldżą było wstępem do podjęcia rokowań pokojowych, które ostatecznie mają uregulować stosunki polityczne na Bałkanach. Jedna Grecja nie podpisała zawieszenia broni, mimo to i ona postanowiła wysłać delegatów, którzy wezmą udział w obradach pokojowych.

Ponieważ konferencja pokojowa obradować winna na terenie zupełnie neutralnym, wybrano Londyn jako najodpowiedniejsze ku temu miejsce. Rząd angielski bardzo chętnie na to się zgodził i wyznaczył na posiedzenia dla rokowań pokojowych starożytny zamek św. Jakoba.

W konferencji pokojowej ze strony tureckiej biorą udział jako delegaci Osman Ni zam Pasza, ambasador turecki w Berlinie, minister Reszid pasza oraz generał Salih pasza. Ze strony państw związkowych jest kilkunastu delegatów, między nimi prezydent bułgarskiego parlamentu Danew, gen. Paprikow ambasador bułgarski w Petersburgu, prezydent greckiego gabinetu Venizelos, szef greckiej armii gen. Danglis, prezydent serbskiej skupczyny Nikolicz, szef armii serbskiej Bojovicz, i inni.

Na konferencji tej ustalone jedynie zostaną warunki pokoju, nie będzie zaś podjęty podział zdobytych terytoriów. Propozycje przedstawione przez delegatów Związku bałkańskiego są bardzo twarde. Turcja ma odstąpić Macedonię i Epir, oddać Adrianopol, Janinę i Skutari, oddać Trację aż po linię między systemem Midy a brzegiem rzeki Maricy, odstąpić wyspy na morzu Egejskim i nadać Albanii autonomię, z tem jednak, iż północną część zaanektują Serbowie, a południową Grecy.

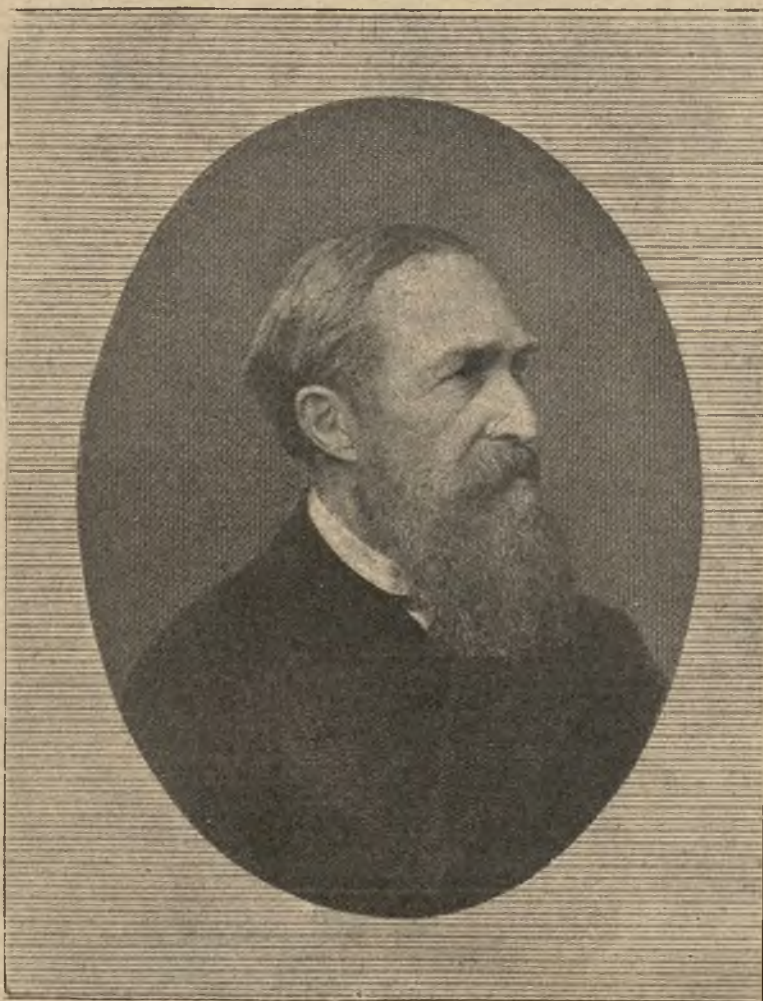
Tem samem Turcja europejska skurczyłaby się do małego skrawka ziemi leżącego między rzeką Maricą a Konstantynopolem wraz z Dardanellami.

Rzecz prosta, że Turcja warunków takich nie przyjmie, wobec czego los rokowań pokojowych jest bardzo niepewny.

Obrady konferencji pokojowej rozpoczęły się w Londynie w ubiegły poniedziałek. Zebranych delegatów powitał imieniem rządu angielskiego sir Edward Grey, poczem rozpoczęły się obrady. Postanowiono, że codziennie będzie przewodniczył inny

delegat państw w porządku alfabetycznym. Równocześnie z obradami delegatów pokojowych obradować będzie w Londynie konferencja ambasadorów wielkich mocarstw europejskich.

Ilustracja nasza tytułowa przedstawia pierwsze



Ku czci Kraszewskiego: Józef Ignacy Kraszewski.

posiedzenie delegatów pokojowych w zamku św. Jakoba w Londynie.

Ku czci Kraszewskiego.

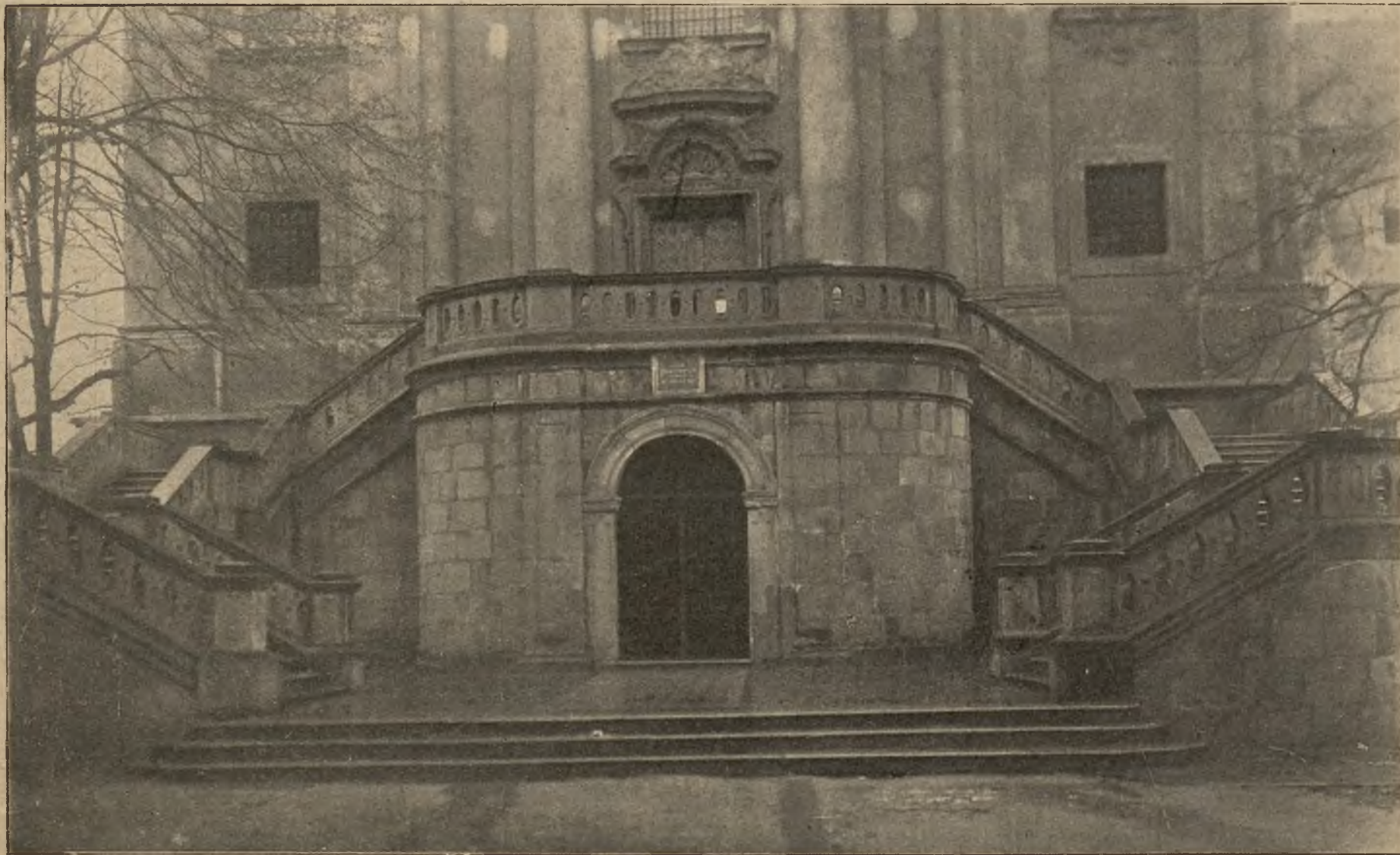
Rocznic do uroczystego obchodzenia mamy wiele, lecz wśród nich bardzo mało takich, których świe-

tlany i radosny koloryt byłby tak żadną refleksją smutną lub bolesną niezaciemniony, jak obchodzona obecnie setna rocznica urodzin Kraszewskiego.

Przeszło wiek (urodził się 28 lipca 1812 r.) upłynął od jego narodzin, a ćwierćwiecze od jego zgonu (r. 1887), a jeszcze nie zjawił się w naszym życiu publicznem mąż, któryby w swoim rodzaju tak wielkie, tak piękne i tak bezsporne położył wobec społeczeństwa swego zasługi. Budzieli narodowego ducha, twórca współczesnej powieści polskiej, geniusz pracy, tytan surowego pojmowania obowiązku — oto tytuły do sławy, brzmiały nie suchym głosem pustej jubileuszowej chwały, lecz pełnodźwięcznym spiżem ciągle żywej i silnej pamięci czynów. Wśród wielkich, twórczych duchów niema hierarchii, ale jeżeli wśród grobów zasłużonych narodowi na Skałce znaleźć się mogą doczesne powłoki duchów lotniejszych, górniejsze obejmujących widnokręgi, to napewno ani jednego — godniejszego.

Zaiste „trudził się trudem wielkim“ i głosem wołał donośnym, a choć czasem pozostał ten głos głosem „wołającego na puszczę“, to jednak dziś, po przez szum fal czasu dochodzi on do dusz i serc jeszcze mocniej, stokrotnie się w nich mnożąc echem. Wielkie hasła, które na widzialnych, choć niewidzialnymi dłońmi ducha, trzymany sztandarach utworów swoich wypisał — uznane zostały przez wszystkich; ideały, którym przez całe życie służył ciężką i wierną służbą. Wciąż tak samo jasno przyświecają jego narodowi; cele, w dążeniu do których widział jedyną drogą i prawdę swego życia, celami się stały ogólnymi. Dzieła żywota dokonał do końca, a owoce tych trudów mnogie jeszcze spożywać będą pokolenia.

Na dzieło to złożyło się wiele prac poszczególnych, tak wiele, że dziesięciu nawet ludziom posłużyłoby one mogły za prawo do nieśmiertelności. Ośmset tomów utworów — to ilość, jaką w całym piśmiennictwie świata paru zaledwie twórców poszczycić się może; a wśród nich wiele można wymienić takich, które nieskalanie niemal doskonałą odznaczają się formą, stanowiącą godną szatę podniosłej i głębokiej treści. Wyliczanie wszystkich przekroczyłoby znacznie ramy wszelkiego wspomnienia; dość stwierdzić, że niema działu umysłowości, w którymby nie zaznaczył śladów swej pracy utworami trwałej wartości i głębszego znaczenia. Krytyka literacka, krytyka artystyczna, publicystyka w najszerszym rozumieniu tego słowa, folklorystyka



Ku czci Kraszewskiego: Wejście do grobu zasłużonych na Skałce, gdzie spoczywają zwłoki Kraszewskiego.



Pogrzeb arcybiskupa warszawskiego: Tłumy, cisnące się do pałacu arcybiskupiego celem oddania hołdu zwłokom arcybiskupa Popiela.

(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

polska, dzieje ojczyste, zgola nie po kronikarsku pojete — oto dziedziny, w których działał dużo i owocnie. Ale przede wszystkim ojcem swoim mieni go powieść polska. Całą historię Polski zobrazował z ogromną czasem plastyką i poetycznością słowa w swoim cyklu powieści historycznych, obejmującym okres od czasów legendarnych „Starej baśni” aż do smutnej epoki „Saskich ostatków” i Stanisława Augusta. Powieściami ideowymi z dziejów późniejszych rozbudzał i podniecał uczucia patriotyczne. A jednymi i drugimi, tak samo jak romanсами obyczajowymi współczesnymi, stworzył zarówno powieść polską, jak jej czytelników. Można bez przesady powiedzieć, że nie było u nas nigdy popularniejszej powieści, niż „Chata za wsią”; ona pierwsza stworzyła łącznik pomiędzy miastem a dworkiem szlacheckim, ona połączyła stany w jednym wspólnym umiłowaniu piękności polskiego języka i uznaniu wartości swojskiego piśmiennictwa.

Ogromem swej tytanicznej pracy i wiecznie żywą krynica, bijącą z jego dzieł, Kraszewski sam wystawił sobie pomnik, trwalszy nad spiż — bo w sercach potomnych. Naród, dla którego Kraszewski żył i pracował, może tylko dorzucić skromne wieńce hołdu. Taki hołd pamięci wielkiego pisarza złożyła też w obecnym roku jubileuszowym cała Polska. W Krakowie uroczysty obchód jubileuszowy ku czci Kraszewskiego odbył się w ubiegłą niedzielę. Po nabożeństwie w kościele na Skałce, gdzie w grobie zasłużonych spoczywają prochy wielkiego pisarza, odbyła się uroczysta Akademia w pięknie udekorowanej przez prof. Wodzinowskiego sali Starego Teatru.

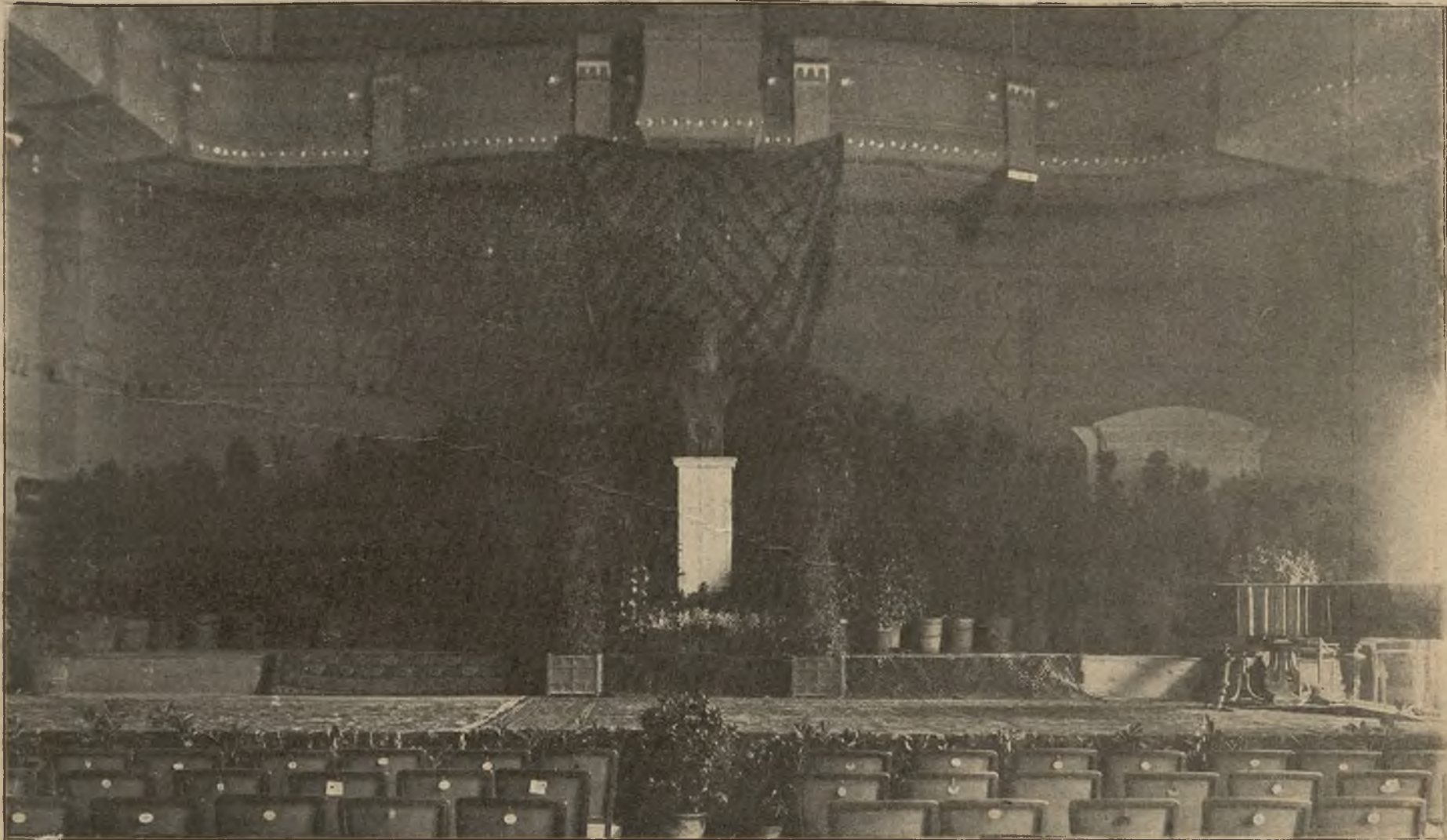
Akademia rozpoczęła się odegraniem „Bajki” Moniuszki przez orkiestrę pod batutą p. Czyżow-



O pokój na Bałkanach: Starożytny zamek św. Jakóba w Londynie, gdzie odbywają się konferencje pokojowe.

skiego. Następnie stanął na estradzie prof. dr. Maurycy Straszewski, który zagaił uroczystość, kreśląc ogólny obraz działalności i zasług Kraszewskiego.

Po tem przemówieniu rozległy się dźwięki kantaty jubileuszowej Zelenkiego do słów Asnyka, napisanej na 50 letni jubileusz Kraszewskiego i wy-



Ku czci Kraszewskiego: Dekoracja sali Starego Teatru na uroczystą Akademię.



Pogrzeb arcypasterza warszawskiego: Zwłoki arcybiskupa Popiela na katafalku w pałacu arcybiskupim.
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

konanej w Krakowie w r. 1879 podczas uroczystego hołdu w Sukiennicach.

Z kolei rozpoczął się cykl krótkich odczytów. Wszechstronną twórczość Kraszewskiego scharakteryzowali w pięknych przemówieniach prof. dr. Straszewski, Lucyan Rydel i prof. Tadeusz Grabowski.

Programu uroczystości jubileuszowych dopełniło przedstawienie popołudniowe w teatrze miejskim, na którym odegrano komedię Kraszewskiego p. t. „Miód kasztelanski”.

Do ogólnego hołdu jubileuszowego i my przyłączamy swój skromny wieniec czci dla twórcy „Sca-rej baśni”.

Pogrzeb arcypasterza warszawskiego.

Dwa dni trwały ceremonie pogrzebowe nad zwłokami zmarłego w Warszawie arcypasterza. Trumnę, ustawioną w pałacu arcybiskupim, we środę przeniesiono do katedry św. Jana. Kondukt prowadził ks. metropolita Kluczyński w asystencji ośmiu biskupów oraz około 500 księży.

Przy uroczystym odgłosie dzwonów rozwinął się olbrzymi kondukt pogrzebowy, który przeszedł ul. Miodową, Krakowskim Przedmieściem i Placem Zamkowym. Wielkie tłumy publiczności i młodzieży szkolnej wypełniły ulice, którymi kondukt przechodził. W pochodzie postępowały wszystkie bractwa, cechy, szkoły polskie, szereg instytucji, oraz deputacje włościan z różnych stron kraju.

Po złożeniu trumny na wspaniałym katafalku w katedrze przemówił do tłumów zebranych ks. Kasiński.

Właściwy pogrzeb odbył się we czwartek. Już od godziny 7 rano odprawiano przy zwłokach arcypasterza żałobne nabożeństwa. Pierwszą mszę pontyfikalną celebrował ks. biskup Nowowiejski. Następnie o godz. 11 przed południem uroczystą sumę odprawił ks. metropolita Kluczyński, poczem wszyscy biskupi odśpiewali żałobne „Castrum doloris”. Zwłoki zdjęto z katafalku i zniesiono do presbiterium, gdzie przemówił ks. Złitowiecki. Następnie złożono zwłoki w podziemiach katedry.

Celem uczczenia pamięci zmarłego arcypasterza postanowił komitet, który zajmował się urządzeniem pogrzebu, uwiecznić jego wspomnienie trwałym pomnikiem, któryby odpowiadał żnoej i owocnej pracy ks. arcybiskupa Popiela, jaką w diecezji swej prowadził. W tym celu ogłoszono odezwę do społeczeństwa, wzywając je, aby zamiast wienców na trumnę składano datki na ufundowanie ochronki imienia ś. p. ks. arcybiskupa Popiela.

Ilustracje nasze przedstawiają zwłoki arcypasterza na katafalku w salonie pałacu arcybiskupiego oraz kondukt pogrzebowy.



Pogrzeb arcypasterza warszawskiego: Kondukt pogrzebowy przed bramą Konsystorza na ul. Miodowej.

(Fot. Maryan Fuks, W.)

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

Autor zastrzega sobie prawo przedruków i tłumaczeń.

15

XIV.

List Hortensyi do Julii.

Varsovie le 12 Avril.

Ma chère Julie.

Zdziwisz się zapewne wyczytawszy miejsce, z którego do ciebie piszę. *Helas!* nie jestem już w Paryżu. Oddawna się na to zanosilo, zdaje mi się nawet, że ci kiedyś pisała, że może niezadługo zobaczymy się w Polsce. Jakoż tak się stało, wcześniej, niż to przypuszczać mogłam. Wyobraź sobie, że mój papa oddawna mi rozpaczliwe listy pisywał, że nie może mi dłużej utrzymywać w Paryżu, że stan jego majątkowy jest bardzo zły, że zboża nikt nie kupuje, że nikt niema pieniędzy, że kredyt jest trudny i kosztowny, *et des pareilles choses ridicules*, które nic, a nic mnie obchodzić nie mogą i nie powinny.

Ale cóż miałam robić, musiałam być postuszną, porzucić Paryż, pensję pani Campanne... Nie uwierzysz, jak mi ona serdecznie żegnała, jak wszystkie koleżanki płakały, jak *abbé* Constant mię całował w czoło, oczy, nawet usta, a tak gorąco, że musiałam się z jego objęć prawie wyrwać. Sama spłakałam się, i wyjeżdżając z Paryża miałam oczy zaczerwienione. Ileż to miłych, tkliwych wspomnień zostawiłam w tem mieście. *Oh, mon Dieu*, czy ja tam jeszcze kiedy będę!...

Na szczęście, wojna, która tu nagle wybuchła, nie pozwoliła mojemu okrutnemu papie zawieźć mię i zakopać na wsi i musieliśmy zostać w Warszawie, bo wszystkie drogi są zajęte przez wojsko polskie i przez cesarskich, z czego jestem bardzo zadowolona, że jest nie z tego, że drogi są zajęte, ale z tego, że pozostajemy w Warszawie. Warszawa, choć po Paryżu wydaje się okropnie, jednakże jest bądź co bądź dużym miastem, i ma wcale znośną *société*! A co wojska, co pięknych oficerów, jakie śliczne uniformy, jacy zgrabni chłopcy, jacy *galants*, tego ci trudno opisać. A sam książę Peppi, czyż potrzebuję ci mówić, *chère Julie*, że te wszystkie panny, mężatki, rozwódki i wdowy w nim się kochają i lękam się, tak lękam się, że i ze mną to może nastąpić, choć, jak wiesz, moje serce jest *de glace*, jak mawiał *chevalier* T...

Czy wiesz, że go tu widziałam i dlatego ten list piszę do ciebie, niewdzięczna *Julie*, choć wątpię, czy z powodu tej niemądrej wojny, do ciebie dojdzie. Ale muszę pisać, bo jestem przekonana, że ta wiadomość sprawi twojemu czułowemu sercu przyjemność, choć nie zasługujesz na to, bo w ostatnich twoich listach zauważyłam pewną skrytość, pewną tajemniczość, której przyczyny nawet mój przenikliwy umysł odgadnąć nie może. Otóż chcę pokazać, że jestem lepszą od ciebie i donoszę ci, że kawaler T. widziałam, a nawet (jakże mi tego zazdrościć musisz) rozmawiałam z nim nie dawniej, jak wczoraj.

Zawsze jest piękny, zawsze tkliwy i ślicznie wygląda w swym adyutantskim mundurze, bo trzeba ci wiedzieć, że jest adyutantem przy księciu Józefie i już nie wraca, przynajmniej w tym czasie, do Paryża. Ujrzałam go na wieczornem, bardzo wykwintnem zebraniu, u pani prefektowej Nakwaskiej. Spostrzegłszy mnie, zaraz się zbliżył i wyraził zdziwienie, a jednocześnie zachwyt, że znajomą sobie z Paryża spotkał tu w Warszawie. Rozmawialiśmy dość długo, aż to powszechną zaczęło zwracać uwagę, zwłaszcza, że moje pojawienie się w salonie warszawskim zrobiło *un grand éclat*, nie tyle może przez moją piękność (bo nie jestem zarozumiała i nie dorównywan twój *diabolique beauté* z moimi jasnymi włosami i błękitnymi oczami), ile przez najświeższe i czysto paryskie stroje. Opiszę ci je tutaj.

Miałam więc na sobie *une robe de taffetas couleur d'azur*, tak odpowiednim mej białej, księżycowej (jak się wyrażał ktoś) cerze, z krótkimi rękawkami, obcisłą i wyciętą na piersiach, a w tym powiewnym stroju *ma gracieuse figure*, wyglądała prześlicznie. Widziałam, jak zazdrośnymi oczami mierzyły mię wszystkie damy, z czego byłam serdecznie zadowolona. Na głowie miałam... ale nie ja ci to

piszę? Widzę już two wspaniałe zarysowane brwi, jak się gniewnie marszczą i niecierpliwie przerywają two ogniste oczy te wyrazy, by dojść do dalszego ciągu mego widzenia się z kawalerem T...

Sądę, że znasz mię dobrze, *ma mignon*, jak również mój rozum i nie przypuszczasz, abym była tak niezręczną i pierwsza wspomniała o tobie kawalerowi T., choć z niecierpliwością oczekiwałam, kiedy on zacznie mówić o tobie. Nakoniec nastąpiło to, czego pragnęłam jedynie ze względu na ciebie, *Julie*, bo mężczyźni są tak niestali, jak mawiała biedna panna Danfinot. Nachyliwszy się, zapytał półszepem: „Czy panna Julia Dziaduska jeszcze bawi w Paryżu?”

O niewdzięczniku, pomyślałam sobie, o zdrajco! albo naprawdę nie wiesz o tem, że piękna Julia dawno już opuściła Paryż, albo udajesz. Postanowiłam go ukarać i rzekłam chłodno:

— Doprawdy, nie wiem, co się dzieje z panną Julią Dziaduską.

— Czy to być może — zawołał — żeby pani nie wiedziała. Wszak byliście ze sobą w przyjaźni?

— Masz pan słuszność. Nie wierz temu, co przed chwilą powiedziałam. Wiem doskonale, co się dzieje z *ma belle Julie*. Korespondujemy ze sobą. Otóż muszę powiedzieć, że *Julie* wychodzi za mąż.

O *Julie*! trzeba było widzieć jego minę. Zbladł i w jego pięknych, czarnych oczach zabłysła łza, aż mi się go żal zrobiło, przynajmniej, ale nie ustąpiłam i rzecz doprowadziłam do końca, bo z mężczyźni trzeba tak zawsze postępować, trzeba być dla nich nieraz bez miłosierdzia. Milczał przez chwilę, widocznie siląc się na spokój, wreszcie rzekł:

— Wbiłaś mi pani pugi na serce... Prawdę mówią filozofowie, że kobieta zmienną jest... Czy mogę zapytać, za kogo panna Julia wychodzi?

Złitowałam się nad nim, bo miał wyraz twarzy strasznie przygnębiony, więc odpowiedziałam:

— To nie jest jeszcze pewne... przytem *Julie* w listach, do mnie pisanych, oświadcza, że nie chce wcale wychodzić za mąż, że jeżeli ją jej *grand papa* do tego zmuszał, to wstąpi do klasztoru.

— Do klasztoru! Boże wielki! — zawołał — co pani mówi?

— Tak mi pisze.

— Ależ ten jej dziadek, to jakiś tyran okrutny!

— Wcale nie — odpowiedziałam, śmiejąc się — z listów *Julie* widzę, że jest to *un galant homme*, ale ludzie starsi mają odrębne od nas widzenie rzeczy. Wątpię zresztą, ażeby wbrew woli swej wnuczki chciał ją zmusić do małżeństwa. A przytem *Julie* ma charakter, *elle a du coeur*.

— Lejesz mi pani balsam na serce — szepnął namiętnie, poczem spytał:

— Czy można wiedzieć, gdzie panna Julia teraz przebywa?

— Dziwi mię, że pan nie wiesz? Ah, prawda, pan sądził, że jest ona w Paryżu...

— Niech się pani temu nie dziwi. Wszak wyjechałam z Paryża nagle, z rozkazu cesarza, tak nagle, że nawet znajomych nie mogłem, nie miałem czasu pożegnać, ani uwiadomić o tem. Jestem żołnierz i muszę słuchać rozkazów moich zwierzchników, ale wierz mi pani i nawet śmiem błagać o to, byś pisała do panny Julii, zawiadomić ją raczyła o tem, że... że... zawsze, ciągle jest mi ona na myśli...

— Czy tylko na myśli? — zapytałam złośliwie.

— Pani jesteś przyjaciółką panny Julii, wszak prawda?

— No, tak... znamy się od dziecka i kochamy się bardzo.

— Więc pozwól, że ci serce moje otworzę...

— Nie! nie! nie chcę! Za kogo mię pan bierzesz? Czyż mam pięćdziesiąt lat, żebym słuchała zwierzeń kochanków? Zachowaj pan swoje zwierzenia dla *Julie*, jak się z nią zobaczysz.

— Czy się zobaczę? — westchnął melancholijnie.

— Dlaczegożby nie? Wszak *Julie* nie mieszka u antypodów.

— Wojna jest i nie wiem, gdzie mię jej wchry poniosą...

— Co za poetyczne wyrażenie! — zaśmiałam się, a on pytał:

— Gdzie więc jest panna Julia?

— Przebywa u swego opiekuna, a zarazem *grand-papa*, który ma podobno sto lat, wśród gór i puszczy, w średniowiecznem zamczysku, pełnem widm i duchów.

— Pani żartuje, a mnie serce pęka! — szeptał. Żal mi go nakoniec było, bo miał tak smutną, tak zgnębiającą postać, że... zazdrości inne damy, będące w pobliżu... go się... czy nie jest chory.

żyć i nie dręczyć go więcej, rzekłam całkiem już seryo:

— Wszystko, co mówię, jest prawdą. *Julie* przebywa na wsi, w starożytnym zamku swych przodków. Wieś ta leży w górach Świętokrzyskich i nazywa się Zamkowa Wola. Najbliższem znacniejszem miastem są Kielce.

— Więc to w Galicyi austriackiej?

— Tak.

— Mój Boże, przecie dostać się tam nie będę mógł, skoro jest wojna z Austrią.

— Zapewne, ale cóż ja na to poradzę... chociaż... słyszałam kiedyś, tu w Warszawie, przysłowie: niema złej drogi, do swojej niebogi.

Zaśmiałam się znowu, bo jego zgnębiona i zropaczona mina zaczynała mię bawić i podniosłam się, chcąc skończyć tę rozmowę, powszechną wśród dam wzbudzającą zawiść, ale przyszła mi na myśl historia twej praprababki, pani chorążyny, zakłętej w cień na portrecie, o którym mi tak dużo pisałaś. Zatrzymałam się więc i szepnęłam:

— Wszakże przez przyjaźń dla *Julie* muszę uprzedzić pana, że kiedyś tam, jak to sam wiesz, istniała jakaś gwałtowna nieprzyjaźń między Dziaduskimi i Dolabellami. Otóż ta polska historia Montekich i Kapuletów jest znana pradziadowi *Julie* i nienawiść do Dolabellów w tym wiekowym starcu w całej sile istnieje.

Rzuciwszy tę strzałę Parta, jak się wyrażał na pensyi nasz nauczyciel historii, skłoniłam się z gracyą kawalerowi i opuściłam go, na radość innych dam, które go zaraz obstały i poczęły z nim bezwstydnie *minander*.

Oto masz, *ma petite Julie*, dosłowną relację rozmowy z pięknym kawalerem Tomaszem. Widzę twoje niezadowolenie i twój gniew, że mię tak okrutnie obeszła, ale to było konieczne, bo pamiętaj to sobie, że przeszkody wszelkie podniecają miłość. Bądź jednak spokojna, kawaler cię kocha i kocha gorąco, a o tem dowiedziała się i przekonała naocznie twoja przyjaciółka Hortensya. Czyż nie powinnaś jej za to być wdzięczną do grobowej deski, jak mówią poeci? Tylko patrzeć, jak pewnego pięknego poranku przed bramą i zwodzonym mostem starożytnego zamku, w którym wzdycha nadobna kasztelanka *la belle châtelaine*, zjawi się mężny rycerz w uniformie szwoleżera *de la garde imperiale*... tylko bądźcie ostrożni oboje, na miłość Boską bądźcie ostrożni! O to zaklina Cię szczerze kochająca i przesyłająca Ci tysiąc pocałunków w twe różowe usteczka.

Hortence.

Ps. Zapomniałam się zapytać, czy tajemniczy mnich Gwido nie pokazał się więcej w zamku? Czemu mi o nim nie piszesz?

Jeszcze słówko. W tej chwili dowiaduję się, że kawaler Dolabella z pułkiem szaserów pod wodzą generała Roźnieckiego, wyruszył w pole przeciw cesarskim. Mamy więc wojnę. Jacyż niemądrzy ci mężczyźni z temi swojemi wojnami.

Toute à vous.

Hortence.

XV.

Dalszy ciąg dziennika Julii.

Dnia 25 kwietnia. Przez parę dni z rzędu nie byłam w stanie pisać w moim dzienniku; byłam po prostu chorą po strasznej scenie nocnej z Gwidonem. Ta myśl, że ja go całowałam, wprawia mię w trudną do opisanie rozpacz; a nadewszystko to podobieństwo do takiejże samej sceny, opisaniej w pamiętnikach mej praprababki chorążyny, budziło we mnie jakąś nieokreśloną trwogę. Zdawało mi się, że ręka przeznaczenia, przeciw któremu próżnaby była wszelka walka z mej strony, wszelki opór, chwytła mię w swe kleszcze i unosi ku tajemniczej, nieznannej przyszłości. Nawet list, odebrany w tych dniach od Hortensyi, nie mógł mię z odretwienia, w jakie wpadłam, ocucić. I cóż z tego, że mię kawaler Dolabella kocha? czyż na nas obojgu nie leży przekleństwo złego czynu, spełnionego przed półtora wiekiem? czy po tem, co się stało w nocy przed paru dniami, mogę wyjść za kawalera? wszak jeszcze czuję na mych ustach palące pocałunki wy... i złoczyńcy mnicha i co gorsza, ja... ja... mu... całunki oddawałam! O mój Boże... mną! Jestem zgubiona, splamiona!

Jakże sobie wyrzucam... w tajemnic... try...

żona. Nic mi chyba nie pozostaje, jak w rzeczy samej iść za słowami kłamliwymi Hortensyi i wstąpić do klasztoru. Jest tu podobno niedaleko, gdzieś w górach i lasach klasztor Panien Bernardynek. Udam się tam i wśród posępnych murów ukryję mój wstyd i pokutę odpowiem za grzechy moje i mych przodków. O! tak, klasztor, to jedyne miejsce dla takiej bezwstydnicy jak ja, całującej mnicha zbiegłego i złodzieja. Boże, ja chyba umrę ze wstydu!...

Tegoż dnia późno w nocy. Uspokoiwszy się dziś nieco, poczęłam zastanawiać się nad tem, jakim sposobem zbiegły mnich Gwido, a raczej Tomasz Gaworowski, mógł dostać się do mego pokoju. Wszak jest on na piętrze, stosunkowo dość wysokim. Cudząc się o tem przekonać, a przedewszystkiem zabezpieczyć się na przyszłość, bo skoro raz tu się dostał, to może to samo drugi raz powtórzyć, postanowiłam tę rzecz zbadać szczegółowo. Nie chodzę już do parku, bo się boję, choć wiosna jest w całej krasie, noce są cudowne, drzewa się rozwinięły, bzy kwitną, a słowik swe trele wyśpiewuje, ale go już nie słucham, bo lękam się otwierać okien wieczorami. Owszem teraz na noc starannie zamykam okiennice od strony ogrodu, a nawet do tego pokoju kazałam Zuzi przenieść się z łóżkiem dla bezpieczeństwa, co ona dość niechętnie spełniła, bo tam, gdzie dotąd sypiała, okna wychodzą na dziedziniec zamkowy, przez które mogła widzieć mieszkanie pana Alfonsa Dziurkiewicza i może z nim się porozumiewać.

Jakkolwiek więc zaprzestałam moich przechadzek po parku, jednak dziś po południu zeszłam do niego, żeby się przekonać, jakim sposobem złoczyńca Gaworowski mógł się dostać wtedy do okna, a przez okno do pokoju. Zbadałam bardzo starannie okolicę owego okna, znalazłam nawet ślady jego nóg, odcisnięte na miękkiej, wilgotnej ziemi, ale naprawdę nie umiem sobie wytłumaczyć, jaką drogą i którą wdrapał się na piętro. Chyba miał drabinę, ale w takim razie byłaby ona zostawiła jakiś ślad, dziury w ziemi, w miejscu, w którym stała, tymczasem nic podobnego nie znalazłam. Piętro jest dość wysokie, ściany wprawdzie mają liczne gzymsy, zagłębienia, skarpy, je podpierające, ale bądź co bądź trzeba być gimnastykiem nielada, żeby wdrapać się na nie. Zdumiewam się naprawdę nad zrzecznością i odwagą Gaworowskiego. Wprawdzie tuż pod oknem rośnie ogromny wiaź, którego gałęzie sięgają do okna, ale trzeba być bardzo lekkim, by po tych gałęziach przesunąć się, a potem z nich zrobić ryzykowny skok do pokoju. Doprawdy, mimo wszystko, mimo gniewu i nienawiści, jaką czuję do tego zdrajcy i złoczyńcy, nie mogę w duszy nie podziwiać jego dzielności i odwagi!

Dnia 27 kwietnia. I znowu niezłomna wola przeznaczenia popycha mnie o krok dalej w nieznana, tajemniczą przyszłość. Opiszę, jak to było.

Pomimo, że ostatnie wypadki wyłącznie mnie zaabsorbowały, nie uszło jednak mojej uwagi, że Walczak był znowu wezwany do zamku, że miał jakąś konferencję z dziadunim, z czego wywnioskowałam, że zapewne otrzymał rozkaz sprowadzenia Szydły ponownie. Jakoż nie omyliłam się. Wczoraj dziadunio mi powiedział:

— Przepędzimy wieczór w wielkiej sali na dole, bo Szydło ma dziś przyjść o północy.

— Czy w sprawie mnicha Gwidona? — zapytałam.

— Tak. Chcę się dowiedzieć od niego, gdzie i jak znalazł wózek i konie klasztorne i wogóle na jakie ślady tego zbrodniarza natrafił.

Zasiedliśmy więc w owej sali, spłowiełej od starości, przy kominku, gawędząc i wsłuchując się co chwila w niki tony kurantowego zegara, powtarzającego melancholijną arję płaczących nad sobą. Sala ta i ten zegar wywierał na mnie wrażenie, zdawał się wtórować mojemu smutkowi, tak, że w rozmowie, która stała się, nie mogłam się skupić na tem, co mówił. Wreszcie, kiedy zegar zaczął bić północ, przyszedł do nas Szydło. Był to ten sam Szydło, którego mój opiekun prowadził z heroldem bandytów, bo mi ta rzecz nie interesuje. Szydło zaklinał się na wszystko, że samego Gwidona nie mógł wysledzić, że wprawdzie trafił na jego ślady, ale nie znalazł go, że w klasztorze go mnicha nie widział.

stwu warszawskie i zapewniał, że cesarz Napoleon zada jakiegoś „fernepiksu Kajzerlikom“, jak się wyrażał. Słuchałam tych wynurzeń, nie słuchając wcale, bo dusza moja błądziła po buduarze tam na piętrze i paliła się wstydem od otrzymanych i oddanych pocałunków zbiegłemu mnichowi, a potem przypomniałam sobie list Hortensyi i jej opowiadanie o kawalerze Dolabelli. Wszystkie nici się porwały i ja nie będę mogła zostać żoną mego ukochanego, bo usta innego mężczyzny spoczęły na mych ustach. A godziny płynęły, a zegar jęczał swą śpiewkę smętną i straszny smutek ogarniał mą biedną, zrozpaczoną, ciężko zranioną duszę, dla której jedyna ucieczka pozostawała w murach klasztornych. W ciągu dnia wypytałam się starej Gruszkowskiej o ten klasztor; powiedziała mi, że jest on pod wezwaniem św. Katarzyny, że znajduje się wśród głuchej puszczy i gó, że zna przełożoną, matkę Serafinę, że są to wogóle bardzo dobre i bardzo święte panny, że jeżeli chce, a jaśnie pan dziedzic pozwoli, to jak się tylko drogi ustalą i obeschną trochę, możemy tam jechać na nabożeństwo.



Zasiedliśmy więc w owej sali, spłowiełej od starości...

I teraz oto, niby słuchając wygadywań dziadunia na „Kajzerlików“, myślałam o cichem, sennem, zamkniętym życiu klasztorne, a słowik pod oknem wyśpiewywał swe trele miłosne, a zegar kwilił i po starej sali szły jakieś szmery i szepty. Może to duch biednej chorążyny, może jej postać, utkana z „Cienia“, zeszła z obrazu tam w galerii i krąży niewidzialna koło swej nieszczęśliwej praprawnuczki.

Nakoniec zegar stękając, chrapiąc, z powstrzymanym co chwila oddechem, wyjęczał północ, a kurant wykwił swą piosnkę, której wyrazy, zasyłane od Zuzi, brzmiały mi w uszach:

„Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą, a ja doliną,
Ty zakwitniesz różą, a ja kaliną.“

Gdy nagle tuż pod szklanymi drzwiami sali rozległo się ponure hukanie puszczyka, hasło umówione między Szydłą a dziadunim.

Nie będę tu opisywała rozmowy, jaką mój opiekun prowadził z heroldem bandytów, bo mi ta rzecz nie interesuje. Szydło zaklinał się na wszystko, że samego Gwidona nie mógł wysledzić, że wprawdzie trafił na jego ślady, ale nie znalazł go, że w klasztorze go mnicha nie widział.

obecności, nie wstydząc się wcale i nie lękając, że ja każdej chwili mogłam zaprzeczyć jego słowom.

— Niech jaśnie pan — mówił zbój — pewny będzie, że tego dobrodzieja niema wcale w tutejszych borach. Pewnikiem on już drapnął za Pilicę do naszych. Coby on tu robił? chyba po to by siedział, żeby go cesarscy chycili.

Nie słuchałam tych tłumaczeń się, bo mi wstyd było, że pozwalałam tak zuchwale oszukiwać dziadunia; wydawało mi się, że jestem spółniczką tego rozbójnika. Wstałam więc i poszłam do na pół uchylonych drzwi szklanych, wychodzących na taras, i patrzyłam, jak powoli za ciemne grupy drzew zapadał się sierp księżyca, wdychałam w siebie woń rozkwitłych bzów i napawałam się trelami słowiczmi. Noc była cicha i ciepła i tak zagłębiłam się w jej urok poetycki, w myśli o kawalerze, łzami roszącym wiadomość, że wychodzę za mąż, o ohydnych pocałunkach Gwidona, o klasztorze, jedynej ucieczce dla mej duszy utrapionej, że zupełnie nie zwracałam uwagi na toczącą się znowu rozmowę między bandytą a dziadunim, i nie wiedziałam

wcale, jak długo ona trwała. Wtedy dopiero ocknąłam się z mojej dręczącej zadumy, gdy Szydło zęgnął się z „jasnym panem“ i siedł ku drzwiom, przy których ja stałam. Zbliżywszy się do mnie, począł mi się kłaniać do kolan, całować mię w łokieć, coś gadać i przytem niewiem już kiedy i jak, ale w każdym razie bardzo zrzęcznie wsunął mi w dłoń jakiś papier w kilkoro złożony. Ziem bardzo zrobiła, że zaraz przy dziaduniu tego papieru nie rozwinęła i nie zwróciła go Szydłu... Ha! któż wie, może i dobrze, że tak nie uczyniła, bo wtedy musiałabym opowiedzieć o nocnym wtargnięciu Gwidona do mego pokoju, o pocałunkach jego i moich, a ja tę noc chciałam ukryć głęboko, mój wstyd i moją hańbę pokryć nieprzeniknioną tajemnicą. Dlatego to kartkę, wręczoną mi przez Szydła, schowałam do kieszeni tak, że dziadunio tego nie zauważył wcale. Herszt zbojecki odszedł, dziadunio drzwi starannie zamknął i zasunął je okiennicami i widocznie miał ochotę jeszcze pogawędzić trochę, ale mnie kartka, którą miałam w kieszeni, paliła, chciałam ją jaknajprędzej przeczytać i dowiedzieć się, co zawiera. Pod pozorem więc znużenia pożegnałam pocziwego mego opiekuna i poszłam do siebie na górę. Drzemiacą Zuzię wyprawiłam zaraz spać, mówiąc, że się sama rozbiorę, drzwi od mej alkowy zamknęłam i cpo prędzej wydobyłam z kieszeni ów papier nieszczęsny.

Był to list zmięty i zabrudzony w niezbyt zapewne czystych łapach Szydły, zalepiony kawałkiem ośrdka chlebowego, list, któżby temu uwierzył? od Gwidona Gaworowskiego. Tak miał on śmiałość i zuchwalstwo do mnie pisać! Zobaczywszy podpis, wahałam się, czy należy czytać to pismo, ale po namyśle nie spaliłam go, jak to pierwotnie zamierzałam i nietylko przeczytałam go od końca do końca, ale nawet przepisałam w tym dzienniku, by go zachować na wszelki wypadek. Czy źle zrobiłam, nie wiem, ale nie mogłam przezwyciężyć ciekawości, nie mogłam się oprzeć pragnieniu zobaczenia, co może pisać do mnie pan Tomasz Gaworowski, po obeldze, jaką mu w twarz rzuciłam, gdy się wdął w nocy do mego pokoju i gdy mię całował i ja jego... Boże, któż zetrze z mych ust te palące pocałunki?

Ale oto ten list:

„W borze Witostawskim 21 kwietnia 1809 r.

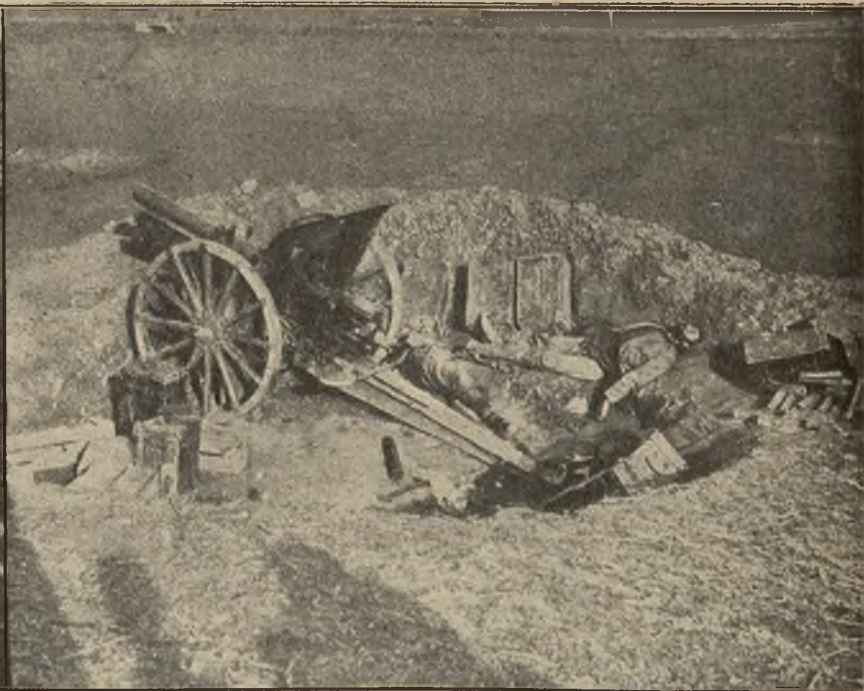
Najpiękniejsza z Polek Pani!

Okrutnie się Pani ze mną obeszła wczoraj, zapominając, że ci niosę młode i gorące moje serce w darze; nazwałaś mię złoczyńcą i złodziejem. Otóż, nim, zrozpaczony i znękany życiem, rzucę się na burzliwe fale wypadków, które się w Polsce zaczynają teraz rozgrywać, chcę cię, Pani, błagać o przebaczenie za moje wczorajsze zuchwalstwo, a zarazem wytłumaczyć i usprawiedliwić czyn, jakiego niedawno dopuściłam się w klasztorze świętokrzyskim. Czy raczysz mię wysłuchać o! najmilsza i najpiękniejsza z Polek?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Po wojnie: Wojska serbskie w Ochridzie (pod Monastyrem).



Po wojnie: Armata turecka, zdemolowana przez Serbów pod Monastyrem.

Ostatni konsystorz papieski.

W pewnych oznaczonych czasach odbywa się co rok w Rzymie t. zw. konsystorz papieski pod przewodnictwem papieża. Na konsystorzach papież mianuje nowych kardynałów, a także ogłasza ważniejsze dekrety.

Konsystorz ten odbywa się z wielkim przepychem i ceremoniałem. Wszyscy bawiący w Rzymie kardynałowie i biskupi, ciało dyplomatyczne akredytowane przy Watykanie, rycerze Maltańscy oraz przedstawiciele wybitnych rodów arystokratycznych włos-

też na ważniejsze kwestye dogmatyczne w danej chwili aktualne. Następnie ogłasza nazwiska nowych kardynałów i wręcza im kapelusze kardynalskie, przyjmując od nich hołd.

Ostatni konsystorz papieski odbył się pod przewodnictwem papieża Piusa X. drugiego grudnia. Wśród szeregu nowych kardynałów w różnych pań-

stwach, zamianowany został także arcybiskup Wiednia dr. Nagl.

Ilustracja nasza przedstawia chwilę, kiedy papież w stroju pontyfikalnym udaje się na posiedzenie konsystorza. Gwardya papieska niesie go kruzgankami Watykanu, siedzącego na „sedia gestatoria”.



Po wojnie: Wobec grożącej sytuacji ambasad państw europejskich w Konstantynopolu strzeżone są przez wysadzonych na ląd marynarzy.



kich biorą w nim udział. Po uroczystem nabożeństwie w bazylice św. Piotra, papież otwiera posiedzenie konsystorza w bazylice św. Piotra, w której zazwyczaj, podobnie jak udzielni królowie, wygłasza poglądy Stolicy św. biorące sprawy w światym świecie.

Pokój w Afryce.

Gdy Europa przeżyła niedawno straszną wojnę bałkańską i stoi przed groźnym widmem jeszcze

niedawnych wrogów symbolizuje zamieszczona w dzisiejszym numerze fotografia, przedstawiająca w bratnim uścisku włoskiego bersagliera, Turka i Araba.

kiem jest radca sekcyjny w ministerstwie dla Galicji dr J. Twardowski, oraz radca ces. Karplus, którzy dokładają usilnych starań, aby sprawy polskie w Wiedniu znalazły odpowiednie uznanie.



Po wojnie: Pociąg, w którym podpisano zawieszenie broni pod Czataldżą.

straszniejszej zawieruchy ogólnieuropejskiej, w Trypolisie, gdzie padło tyle ofiar w wojnie włosko-tureckiej, zapanował już zupełny spokój... Z wojny na Bałkanach odniosły dotychczas korzyść tylko Włochy, z którymi Turcja, zaatakowana w Europie, musiała zawrzeć pokój... W ten sposób kampania trypolitańska, tak nieszczęśliwa i niepomyślna dla oręża włoskiego, skończyła się niespodziewanie pokojem, który oddał Trypolitanię królestwu włoskiemu.

Nie sprawdziły się również przewidywania, że pomimo zawarcia formalnego pokoju pomiędzy Włochami a Turcją, Arabowie nie zaprzestaną dalszej walki. Po długotrwałych walkach i rzeziach anioł pokoju zapanował dziś nad Trypolisem... Tę zgodę

Z życia wiedeńskiej Polonii.

Liczba Polaków, stale przebywających w Wiedniu, jest dosyć znaczna. Żyjąc wśród obcego otoczenia, są oni złączeni w kilku stowarzyszeniach i pracują wspólnie bardzo energicznie nad utrzymaniem ducha narodowego i łączności towarzyskiej. Praca ta jest bardzo owocna, zwłaszcza, iż na jej czele stanął szereg ludzi, którzy z zapałem jej się oddają, starając się zarazem i o to, aby społeczeństwo polskie i kraj nasz w stosunku do obcych stanęły w jak najkorzystniejszym oświetleniu.

Na pierwszym miejscu stoi działalność księżnej Maryi Lubomirskiej, zawsze chętnej i na cele narodowe zawsze ofiarnej. Dzielimy jej współpracowni-

Z życia wiedeńskiej Polonii: Radca cesarski Karplus.

Celem zainteresowania publiczności niemieckiej i zagranicznej piękną naszą krają podjął przeszłego roku komitet z ks. Lubomirską na czele usilne w tym kierunku starania. Jedną z najważniejszych rzeczy było pomieszczenie zdjęć Galicji w kinematografie. Przy pomocy Kraj. Związku turystycznego oraz z pomocą wiedeńskiego delegata Związku p. Koperskiego operator firmy Pathé Freres objechał całą Galicję, zdejmując najpiękniejsze jej widoki, pomniki historyczne i zabytki.

Przed kilkunastu dniami odbyło się w Wiedniu pierwsze przedstawienie tych filmów, które zyskały ogólne uznanie.



Turek, Arab i włoski bersaglier



Po wojnie: Oficerowie bułgarscy badają jeńca tureckiego.



Po wojnie: Przybycie pełnomocnika tureckiego Nazima baszy do Czataldży na rokowania o zawieszenie broni.

W dzisiejszym numerze podajemy podobizny dwóch popularnych działaczy polskich w Wiedniu, szefa sekcji dr Twardowskiego i radcy dr Karplusa.

Pięćdziesięciolecie wydawnictwa Tow. rolniczego.

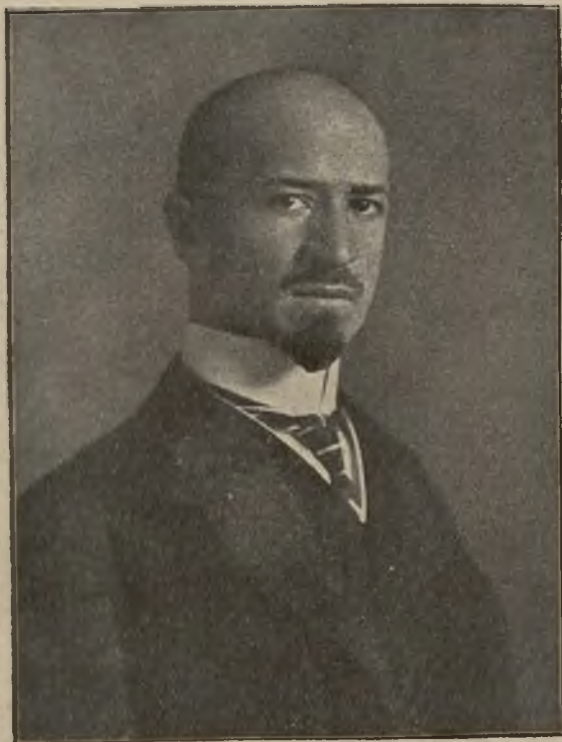
Nie rozgłośny, lecz poważny jubileusz obchodzi galicyski świat rolniczy. Obecnie ubiega 50 lat od

czasu założenia „Tygodnika rolniczego”, organu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego — pisma, które jakkolwiek datuje 30 rok istnienia wskutek przerwy w wydawnictwie tem przed 30 laty, obchodzi przecież obecnie jubileusz 50 letni. Kawał to czasu, w którym „Tygodnik rolniczy” był zawsze wyrazem dążeń Towarzystwa rolniczego, działalność jego ściśle łączyła się zawsze z dążnościami Towarzystwa, zmierzającymi do coraz większego rozkwitu rolnictwa, jak i kooperatywy gospodarczej wogóle. C. k. Towarzystwo rolnicze krakowskie na terenie swojej działalności, którą stanowi Galicya zachodnia, nie tylko liczy ogromną ilość członków w każdym ze swoich powiatowych Towarzystw rolniczych, których wydatna praca tak znakomicie wyraża się w licznie urządzanych kursach rolniczych, wiecach rolniczo-oświatowych, w podniesieniu hodowli i produkcji ziemi, ale ma i liczne spółki rolniczo-handlowe w różnych miejscowościach kraju oraz spółki wytwórcze, które rozwijając się znakomicie, zapewniają rolnikom daleko lepsze warunki gospodarcze na przyszłość. Wyrazem wszystkich tych dążeń jest „Tygodnik rolniczy”, którego obecny redaktor naczelny p. Stanisław Jasiński, będąc sam zamiłowanym kooperatystą, a zarazem wytrawnym pracownikiem na niwie społeczno-gospodarczej, przestrzega jak najściślej zasad ideowych tego organu, o tak wielkiej tradycji i o takiej świadomej programowej pracy na przyszłość. P. Jasiński jest także naczelnym redaktorem „Okólnika rybackiego”, organu krajowego Towarzystwa rybackiego, a przytem z ramienia Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego opiekunem Spółek producentów bydła i trzody chlewnej. W ciągu tego roku założył p. Jasiński takich spółek 18 w różnych miejscowościach naszego kraju. Mając sam bezpośrednią styczność

Zgon najstarszego monarchy.

W tych dniach zmarł najstarszy z monarchów, sędziwy regent bawarski, książę Luitpold, przeżywszy lat 92.

Zmarły, trzeci syn króla Ludwika I., objął regencję królestwa Bawaryi 10 czerwca 1886 r., jako zastępca chorego na umyśle króla Ludwika II. W trzy lata po ogłoszeniu regencji nastąpiła tragiczna śmierć Ludwika II. w wodach jeziora Starnberskiego. Luitpold zatrzymał regencję, ponieważ młodszy brat Ludwika II. również został nawiedzony chorobą umysłową, trwającą do dnia dzisiejszego.



Z życia wiedeńskiej Polonii: Radca sekc. w ministerstwie dla Galicyi, dr. J. Twardowski.

Choć w chwili objęcia regencji ks. Luitpold liczył już 65 rok życia, objął rządy z młodzieńczą energią, pracując gorliwie nad uporządkowaniem nadszarpanych poprzednimi rządami finansów krajowych, co w zupełności się powiodło. W ciągu 26-letniego okresu rządów potrafił zapewnić Bawaryi normalny rozwój ekonomiczny, a pozostał przytem wierny tradycji domu Wittelsbachów w popieraniu sztuk pięknych. Ze światem artystycznym utrzymywał osobiste przyjacielskie stosunki, które ożywiała prostota, wolna od wszelkiej etykietałnej sztywności, co zaskarbiło mu ogólną sympatię ludności. Zmarły książę-regent był też jedną z najpopularniejszych postaci w Bawaryi.



Zmarły regent bawarski ks. Luitpold z pr...

z wsią i rozumiejąc doskonale jej postulaty, założył nadto w Łoniowach (pow. Brzeski) pierwsze w kraju spółki: rolniczą, rybacką i rolniczą piekarską, nie licząc wielu innych Stowarzyszeń wiejskich.

oczekuje tego dobrego staruszka, który rozdaje podarki i łakocie... Dzień ten jest też prawdziwym świętem dzieci, które bawią się także na licznych obchodach św. Mikołaja. Taki obchód urządzało też

wiak, przepięknie odtąńczony przez 16 scioro dzieci w kostymach, które, przygotowane przez znanego artystę i nauczyciela tańców p. Leopolda Pol Dołińskiego, musiały kilkakrotnie taniec powtarzać na usilne żądanie publiczności. Tak dorośli, jak i dzieci wynieśli też miłe wspomnienie z wieczoru, który dzięki staraniom komitetu wypadł pod każdym względem świetnie.

Po wojnie.

Mimo pozornego spokoju, jaki wobec zawieszenia broni na terenie walk bałkańskich nastąpił, wrze jednak i przygotowuje się dalsza walka. Grecya, podobno na podstawie porozumienia państw związku bałkańskiego, nie podpisała zawieszenia broni i prowadzi wojnę dalej. Koncentruje się ona w dwóch kierunkach. Armia grecka w okolicach Janiny stara się zepchnąć wojska tureckie ku północy, aby zająć południową Albanię. Ponieważ jednak teren ten jest bardzo górzysty, Turcy bronią się skutecznie przeciw wszelkim atakom, tak iż zastępy greckie bardzo mozolnie posuwają się naprzód. Z drugiej strony flota grecka prowadzi akcję przeciw Turkom na morzu Egejskim. Jedna po drugiej poddają się wyspy, które pozostawały dotychczas pod zwierzchnictwem tureckim.

U wejścia do Dardanellów stróżują okręty wojenne greckie, oczekując na flotę turecką, która jednak nie ma odwagi ukazać się na pełnym morzu. Ciągłe jednak przychodzi do starć między torpedowcami obu przeciwników.

Ciekawym także jest fakt, jaki zaszedł w obleganym przez Czarnogórców Skutari. Kiedy konsul niemiecki zawiadomił komendanta tureckiego twierdzy o tem, że w Czataldży został podpisany rozejm, ten nie przyjął tego do wiadomości, ale oświadczył, że w walce nie uczyni żadnej przerwy.

Turcy nie bardzo też stosują się do postanowień rozejmu. Wprawdzie nie przewożą nowych wojsk z Azji, ale zato fortyfikują coraz lepiej linię Czataldży oraz koncentrują w Azji znaczne posiłki, które w razie zerwania rokowań natychmiast będą mogli przerzucić do Europy. A wtedy, kto wie, jak się państwu związkowemu zacznie powodzić. Partya wojenna turecka ufa, że Turcja nie tylko odbierze wtedy to, co straciła, ale że potrafi ukarać „niegrzecznych“ sąsiadów.

Możemy więc w najbliższych tygodniach doczekać się nowej wojny, która może odrazu zmienić dotychczasowy stan rzeczy. Mimo pokoju, burza ciągle wisi w powietrzu, a wybuch jej zależy od wyniku londyńskich rokowań.



Święto dzieci: Dzieci w strojach krakowskich, biorące udział w obchodzie św. Mikołaja, urządzonym przez Koło Pań Tow. szkoły ludowej w Krakowie.

Nic przeto dziwnego, że pod jego kierunkiem „Tygodnik rolniczy“ rozwija się doskonale.

W jubileuszowym roku zasyłamy pożytecznemu wydawnictwu „Szczęść Boże!“

Święto dzieci...

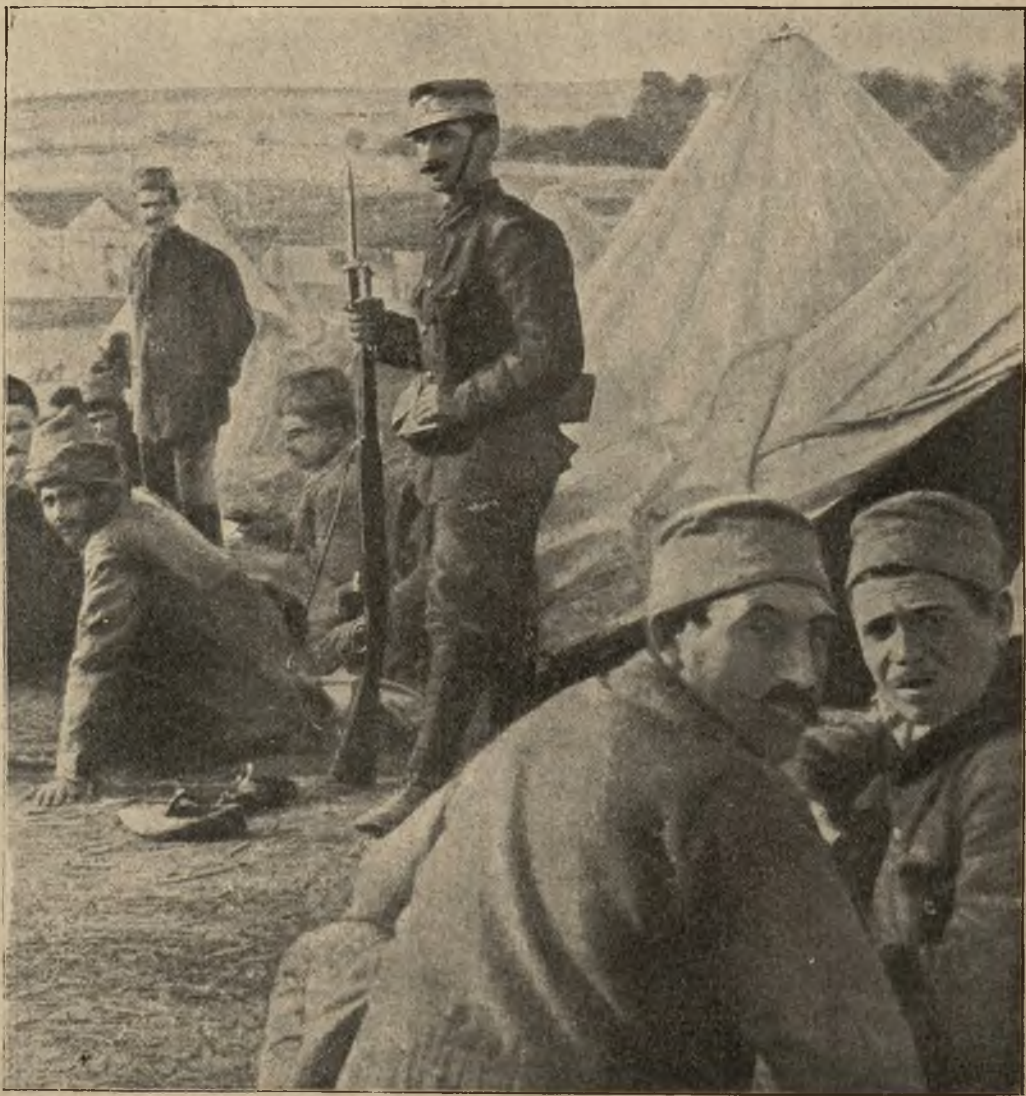
Gdy zbliża się dzień św. Mikołaja, największa radość panuje wśród dziatwy, która z utęsknieniem

w Krakowie Koło Pań Tow. szkoły ludowej. Sala „Przyjaźni“ zappełniła się po brzegi tak dziećmi, jak i dorosłymi.

Na program złożyły się pięknie wykonane śpiewy chóralki panienek, deklamacje i dwie jednoaktowe sztuczki, wykonane przez dzieci. Punktem kulminacyjnym obchodu był naturalnie św. Mikołaj, który wszedł na salę z niezliczoną ilością gustownych i smacznych podarków i obdarzył około 200 grzecznych dzieci. Koroną całego wieczoru był krako-



Tow. rolniczy: Stanisław Jasiński, „Tygodnika rolniczego“.



Po wojnie: Jeńcy tureccy w Salonikach.

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

15)

Byłoby to możliwe, by kosztem jego wydania ulżyła własnemu sumieniu i odsunęła od siebie wszelkie niebezpieczeństwo? Za nic w świecie, nawet za cenę własnego życia. Nic jej tedy nie pozostało, jak dokonać podjętego dzieła, uwolnić Saint-Régeant'a od strasznego niebezpieczeństwa. Po-
zatem: płakać, modlić się, pokutę czynić za błędy już popełnione, i za te, które w przyszłości popełni. O drugiej po północy ocknęła się z bolesnego zamyslenia. Nad uśpionem miastem zaległa cisza. Pusto było na ulicy, lecz policja czuwała niezawodnie i korzystała z cieniów nocy dla podjęcia dalszych poszukiwań.

Lerebourg wstał codziennym zwyczajem o szóstej i udał się przedewszystkiem na strych, gdzie leżał Saint-Régeant. Żonę zastał zajętą zmianą opatrunku. Młodzieniec czuł się bez porównania lepiej i nie wątpił, że na przesiedlenie sił mu starczy. Przepraszał Lerebourg'a za to, że go narażał na niebezpieczeństwa.

— Wzrosłyby one, gdybyś pan u mnie dłużej pozostał — odrzekł kupiec z prostodusznością, która miała znośne pozory odwagi. — Lecz żądam od was, Leclerc, słowa honoru, że skoro bez szwanku wyjdziecie z tego zajścia, nigdy już więcej nie przyłożycie ręki do podobnego dzieła.

— Przysięgam i przysięgam — zgodził się i smutno się przytem uśmiechał. — Kto miał nie szczęście przelać tyle krwi na próżno, temu nic nie pozostaje, jak umrzeć, lub zejść ludziom z oczu. Opatrzność kieruje losem mym, jak zechce. Lecz wstręt czuję do samego siebie i niczego tak nie pragnę, jak zadość uczynić za zło wyrządzone. Dwojaka ku temu droga: śmierć lub modlitwy.

— Nie poddawajcie się przygnębieniu. Człowiek, jak wy, młody, nie usuwa się od świata w klasztorne zacisze, na samotne rozmyślenia i skrucę. Można w inny sposób poświęcić się dla dobra ogółu, przez akt wielkiego poświęcenia. Tem samem usprawiedliwia się siebie we własnych oczach. Najbliższemu jednak zadaniem jest, wykręcić się cało. To nasz obowiązek.

— Zwłaszcza wobec was, kochany Lerebourg. Byłbym w rozpacz, gdybym i was naraził... Życzliwość i dobroć, których od was doznałem, spełniają serce me wdzięcznością...

— Dajcie pokój. Później będzie czas na to, jeżeli się jeszcze w życiu spotkamy. Zostańcie tu z żoną, ja spieszę poczynić przygotowania do waszego wyjazdu.

I zostawił Emilię przy młodym człowieku z całym naiwnym zaufaniem. Z twarzy jej wysmutniała, zoranej troską i bezsennością, mógł Saint-Régeant wyczytać obawę, jaką się torturowała. Cierpiał nad tem niewymownie, lecz nie śmiał ni wyrazić żalu, ni błagać o przebaczenie, gdyż męczarnie młodej kobiety były okupem ich wspólnego, grzesznego szczęścia. Z jej pomocą wstał i ubrał się. Sami byli tuż obok siebie. Nie wymienili ni jednego pocałunku. Siła jakaś niewidzialna jakoby oddzieliła ich na zawsze od siebie, by nigdy już nie zdołali powiedzieć sobie, że się kochają, ni szukać zaspokojenia tej miłości. Z pewnym smutkiem obrócił oczy na Emilię.

— Czyż nie byłoby stokroć lepiej, bym poległ wraz z ofiarami mego czynu. Pomyśl tylko, jakie będzie teraz moje życie, skoro nawet ty oddalas się odemnie z nieświadomym wstrętem. Słuchaj, dostarcz mi jakiegokolwiek broni, wyjdę na ulicę, oddalę się o jakieś sto kroków i aby ciebie tu nie narażać, tam odbiorę sobie życie.

— Biedaku! Jak możesz być tak okrutny i do mnie zwracać się z takim żądaniem! — boleśnie jęknęła Emilia. — Jedyną mą troską jest twoje ocalenie. A ty zwątpiłeś o wszystkim... Dozwól mi ochłonąć, przyjdź do siebie po tak gwałtownem przejściu. Wiesz dobrze, niestety, że twoją jestem, cokolwiek się zdarzy, i sądzę, że obecnie jest moim obowiązkiem dzielić twój los, twoje koleje. Lękam się jedynie o mego męża, tego uczciwego, tak szlachetnego człowieka, który na nic złego nie zasłużył...

— Tak, słusznie mówisz. Obronić go, zabezpieczyć, należy za wszelką cenę. Nie ma nic, na co byśmy się nie powinni narażać dla jego spokoju.

Podążyła mu ręką, nieco już uspokojoną:

— Dobrze już, dobrze. Takim chcę cię widzieć. Czas na ciebie. Pożegnajmy się, bo może nie ujrzymy się więcej.

Uściskali się po raz ostatni gorąco, dziko niemal, jak gdyby rzeczywiście pocałunek ten miał być ostatnim. Późem Emilia poszła pierwsza, wskazując ukochanemu drogę na pierwsze piętro. Zwróciła się do niego:

— Poczekaj tu chwilę. Zobaczę, co mąż zrobił.

Zeszła lekko na ciemny jeszcze parter. Po chwili ukazała się w połowie schodów i nie mówiąc słowa, dała mu znak, że ma zejść. Na podwórku czekał wózek towarowy, wyładowany sztukami materii. Saint-Régeant przedostał się z trudem przez pakunki. Ostatnie spojrzenie Emilii, ostatni uścisk Lerebourg'a i na pudło powozu opadła ceratowa przykrywa. Kupiec wszedł na kozioł i ruszył stępą przez ulicę Saint-Honoré. Ruch uliczny już się budził: ulicę mijali handlowcy, idący do sklepów, do warsztatów robotnicy. Kupcy podnosili żaluzje u wejścia i wystaw. Straganiarka, układająca właśnie piramidy kapusty, marchwi i rzepy, zawołała:

— Obywatel Lerebourg już w drodze? Ranny ptaszek. I dobrze tak, bo kto rano wstaje, temu pan Bóg daje.

— Spieszę na pocztę przesyłkową, sąsiadko. Tam nie czekają, aż mi się przyjdzie spodoba.

— Cóż to! — Żandarmi jeszcze przeszukują?

Patrol żandarmeryi posuwał się ku ulicy Saint-Roch. Lerebourg jechał krok za krokiem w stronę Palais Royal. Co chwila przemówił do niego ktoś ze znajomych. Doleciało go, co tapicer Sinoal mówił do oficera żandarmów:

— To obywatel Lerebourg, ten z pod błękitnego kołpaka, No, gdyby ten był podejrzany, należałoby uwięzić całą naszą ulicę. Toż to śmieszka ludzi lojalnych, pokojowych.

Temu zaświadczeniu zawdzięczał niechybnie Lerebourg, że minęła go rewizja wózka. Mijał wolno szeregi żandarmów, a pot śmiertelny oblewał mu czoło. Dopiero za ulicą, gdy się wydostał na wybrzeże, odetchnął swobodnie. Wówczas zaciął konia i po kilku minutach był już na zakręcie na ulicę du Dragon. Tam się zatrzymał. Z kozła dostał się do zamkniętego pudła wozu i rzekł z cicha:

— Leclerc, jesteście już na miejscu. Czy czujecie się na siłach, by zejść?

— Przypuszczam. Trzeba się upewnić, że nikt nas nie śledzi.

Lerebourg wyszedł na ulicę. Nie dojrzał nic podejrzanego.

— Chwila sprzyja, idźcie, póki można.

Odsunął skórzaną zasłonę pudła, a Saint-Régeant wyslizgnął się ostrożnie i stanął na ziemi. Zwrócił się do Lerebourg'a, a głos drżał mu ze wzruszenia.

— Żegnajcie! Wam życie zawdzięczam, zacny człowieku, co narażaliście dla mnie własne bezpieczeństwo. Odejdźcie, nie zostajcie tu ani chwili.

Oddalał się już, a Lerebourg nie mógł jeszcze przyjdź do siebie po tem rozstaniu, pozbyć się obawy na myśl, jak wyprawa skończyć się mogła, przyczem nie mógł opędzić się wyrzutem, iż za mało zrobił dla tego, kogo kochał bez mała, jak syna. Uspokoił się, widząc, jak rażno kroczy Saint-Régeant. Szedł jeszcze za nim wzrokiem, póki mu nie zniknął w bramie z liczbą 35; wtedy westchnął głęboko, wsiadł na wózek, popędził konia i przez bulwary, przez Pola Elizejskie wrócił do siebie.

XIII.

Młody Villiers z pośpiechem i wzorową dokładnością wywiązał się z polecenia, danego mu przez Fouché. Wziął przejeżdżającą dorożkę, kazał zawieźć się do szpitala, mimo, iż droga wiodła przez straszne na owe czasy przedmieście Hanbert, gdzie życia nie było się pewnym. Udało mu się bez przeszkód dotrzeć do bramy starego szpitala z czasów Ludwika XIII, położonego za ogrodem Botanicznym i składami win; w imieniu ministra policji rozkazał zbudzić dyrektora. Ten dowiedział się teraz dopiero o zabójstwie i kazał natychmiast wezwać dyżurnego lekarza. Poprowadzono obywatela Villiers przez korytarze, ciągnące się bez końca, aż do łóża bladego, raczej przypominającego nieboszczyka Bracconneau.

— Jakżeż ten biedak strasznie wygląda — zauważył sekretarz ministra.

— Cudem tylko trzyma się od trzech dni. Kulą przeszła go na wskroś. Widocznie kulą uraziła kręgosłup — rzekł bowiem śladu myśli. — Jest przebiegłe wszystko.

— O, źle! Szef przywiązywał wielką wagę do informacji, których człowiek ten miał udzielić!

— Dziś rano był u chorego doktor Dupuytren... Zajął się nim, jako rzadkim, a skomplikowanym wypadkiem... Jutro będzie tu znowu. Zawiadomię go o życzeniu obywatela Fouché. Zawyrokuje, czy da się uskutecznić!...

— Sądźcie tedy, że możliwe jest zastosowanie środków, któreby przywróciły istotne życie choćby na chwil kilka, temu bezwładnemu ciału?

— Doktor Dupuytren posiada niebawemą wprawę. Wytłumaczmy mu, o co chodzi...

— Dobrze będzie zawezwać go możliwie wcześnie. Chodzi tu o sprawę stanu, która nie powinna ponieść szwanku.

— Należy jednak liczyć się i z prawami natury. Wobec walki z śmiercią ustaje wszelka władza ludzka.

— Bądź, co bądź, liczę na waszą troskliwość, obywatelu. Uwiadomię obywatela ministra o obecnym stanie rzeczy, który zwróci się do was jutro osobiście.

Villiers opuścił szpital. Wszelkie okoliczności zdawały się układać korzystnie dla Saint-Régeant'a. Carbon powrócił po wybuchu najspokojniej w świecie do swego klasztoru, Limollanowi zaś nie pozostało nic lepszego, jak znaleźć się jak najdalej od stolicy: nim minęła godzina, był już hen za jej rogatkami. Ruszył śpiesznie do Bretanii, by zdać Jerzemu sprawę z całego zajścia. Uważał Saint-Régeant'a za poległego i nie troszczył się już jego losem. Zazarty bojowiec, oswojony z rzeziami szuanów, nie wiele ważył życie lub śmierć jednostki. W drodze doszła go wiadomość o ocaleniu Bonapartego. Jasno, niezachwianie ocenił sytuację. Dla niego jedynym było: zacząć na nowo całą robotę. Tam w stolicy mroki kompletnej niewiadomości ogarnęły zarówno okoliczności, wśród których dokonano zamachu, jak i jego sprawców. Z wózka ostały jeno niekkształtne gruzy. Beczka, strzelba, lont, poszły w perzynę. Odnalazły się jeno przednie nogi małego siwka. Agenci Dubois przetrzęśli całą dzielnicę, lecz na próżno. Policja Fouchégo nie brała się do dzieła w oczekiwaniu rozkazów. Jedyną nadzieją odnalezienia zagubionych śladów widziano w pilnej obserwacji pewnego domu przy ulicy St. Dragon. Lecz Soufflard i Clément nie ustępowali z pod Rudego Lwa. I tu wreszcie błysło światło, które miało rozjaśnić mroki. Pewien inspektor wspominał w rozmowie z Soufflard'em, iż koń, zaprzężony do wózka z machiną piekielną, był białej maści. Na te słowa olbrzym stuknął się w czoło ruchem, zdolnym ogłuszyć wołu. Rzucił mocne przekleństwo i pokraśniał niezgorzej czapki jakobińskiej.

— A to kanalie! Wiem już, kto to! Wystrychnęli nas!

Nie chciał rozwodzić się nad szczegółami, lecz zdał posterunek Clément'owi, a sam pędem pobiegł do sekretarza Fouchégo. Było to o dziesiątej rano. Bonaparte przysłał już Rapp'a po winy. Fouché zmuszony był przyznać, iż o niczem nowem nie wie. Adjutant przyjął tę wiadomość ironicznie, traktując go tak z góry, iż Fouché nie mógł sobie wróżyć nic lepszego, jak nielaskę pierwszego konsula. Rapp wezwał na odchodem ministra do Bonapartego na drugą po południu, nim się zbierze Rada Stanu. Fouché odpowiedział chłodno i twardo, jak gdyby tu nie wchodziło w grę jego powodzenie, a może i życie, iż stawia się punktualnie. Nie wiedział absolutnie, od czego ma zacząć i spuścił się na los trafu: na to wprowadził Villiers olbrzymiego Soufflarda.

— Obywatelu ministrze, człowiek przyniósł ważną poszlakę. Może to początek nitki, która nas doprowadzi do kłębka. Wózek roztrzaskany na rogu ulicy du Chartres, miał siwego konia i dźwigał prawdopodobnie jedną lub kilka beczek. Otóż tedy wczoraj około szóstej zaszło trzech ludzi pod Rudego Lwa, do oberży już oddawna podejrzaney, jako punkt zborny rojalistów; oni to naładowali dwie łeczki na wózek o siwej szkapie.

— Jedna z tych beczek, ciągnął Soufflard, zawierała wino. Piliśmy je, pomógłszy przedtem wciągnąć beczki na wóz...

— Tak? — To wy im pomagaliście. Mówiliście tedy z nimi? Jakżeż oni wyglądali?

— Wyglądali na robotników. Nic i ruchach szczególnego nie było... J

— Było to tedy wino?

— Ze było w jednej...

— A w drugiej...

— Co...

— Mogę wiedzieć...

— Villiers...

rozkaz przeprowadzenia rewizji i pójście z tym człowiekiem. Przetrzęsienie Rudego Lwa od piwnicy do komina i zabieranie wszystko, co by budziło najlżejsze podejrzenie. Bez względu na rezultat poszukiwań przyprowadzić mi tu oberżystę. Nastraszyć go tak, by mi tu o wszystkich śpiewał. Soufflard powróci na ulicę du Dragon, pilnować domu, który Braconneau uważał za podejrzany. — Zadzwoń!

— Przysłać mi tu inspektora, który zebrał wszystko, co zostało na miejscu zamachu... Przepytać wszędzie, czy nie zniknął wózek z siwym koniem. Możecie odejść.

Wsunął się lokaj i oznajmił z tajemniczą miną, że dyrektor szpitala pragnie widzieć się z obywatelem ministrem.

Oblicze Fouché'go wyraziło żywe zainteresowanie. Rozkazał wprowadzić gościa, nie zdradzając najmniejszej zmiany w głosie. Villiers i Soufflard odeszli już, Fouché był sam. Podniósł się, podszedł do lustra, przyglądał włosy. Niezwykle umiał zachować zimną krew ten człowiek.

— Co słychać obywatelu dyrektorze? — przywitał tem pytaniem gościa. — Jak sprawa stoi? Czy lekarze doprowadzili do jakiego rezultatu?

— I owszem, obywatelu ministrze, choć dla mnie — to niewiele! Co prawda, lepsze to, jak nic. Młody Dupuytren i doktor Broussais połączyli swe usiłowania, by wyrwać konającego z bezwładności i bezsily. Broussais krew puścił biedakowi...

— Jeszcze! Chyba nie zostało jej już w żyłach Braconneau.

— Doktor Dupuytren plastrami obłożył mu podstawę czaszki... Który z tych dwu zabiegów poskutkował, niewiadomo... Ostatecznie Braconneau odżył...

— Tak! Chodźmyż tam czempredziej!

— To zbyt cenne, obywatelu ministrze! Wpadł znowu w agonię... Lecząc w krótkim momencie jego przytomności opowiedziałem mu zamach na Saint-Nicaise. Wówczas, jakby zmartwychwstał. Poczterwieniał, jakby na przekór upustowi krwi i zawołał: „Saint Régeant! To pewnie!”

— Czy prócz was nikt słów jego nie słyszał? — zapytał Fouché!

— I obaj lekarze. Bądźcie jednak spokojni, obywatelu ministrze... To tajemnica zawodowa tak dla nich, jak dla mnie...

— Cóż dalej?

— Trzeźwiliśmy omdłego eterem. Skoro się skrzepił, rzekł mi: „zapisać... dla obywatela Fouché!” — Podyktował mi, zbierając myśli ostatnim wysiłkiem, który sprowadził niepowrotną agonię — słów kilka, które tu przyniosłem. Wy je możecie zrozumieć, ja w tem nie widzę ładni składu i przypisuję gorączce.

Podał ministrowi kartkę papieru, z której Fouché wyczytał: „Pod Błękitnym Kołpakiem wiedzą o tem... Saint Régeant-Wiktor Leclerc... obywatelka Lerebourg, ulica du Dragon...”

Po odczytaniu tych słów, które mogły robić wrażenie rebusu, Fouché papier na biurku położył i podziękował dyrektorowi szpitala za okazaną gorliwość.

Gdy został sam, pograżył się w rozważanie rozmaitych znaczeń, które tym słowom można było podsunąć. Wykrzyk policyanta: „To Saint Régeant!” — jako najjaśniejszy punkt relacji dyrektora — wziął za podstawę dociekań. Braconneau nie wątpił: sprawcą zamachu był Saint Régeant. Przypuszczenie bezwzględnie prawdopodobne. Wandejczyk powrócił z Jerzym i Hyde do Paryża. Ci dwaj opuścili stolicę po widzeniu z konsulem. On tylko pozostał, by wypełnić polecenia komitetu rewolucyjnego. Fouché powrócił do studyowania papierni: „Pod Błękitnym kołpakiem... wiedzą o tem...”

„Kłopot pod błękitnym kołpakiem?” Obszerna, pamięć ministra podsunęła mu natychmiast kilka słów, dotyczące błękitnego kołpaka. Właśnie imię pan Lerebourg, rządowi gorliwie... Bonaparte i dworu konsula. Niepodobna, lecz musiało coś tam być. Fouché nie... się męła na wskrós,

z badać, co ukrywa. W tem tkwiła istotnie cała tajemnica, przez Braconneau w kilka słów zestawiona, słów na pozór bez związku, a jednak mieszczących całą treść zagadnienia. Minister raz jeszcze zapiskę odczytał, ważąc każdą sylabę... Chwilę tonął w domysłach, potem uderzył o papier i zaśmiał się z cicha.

Zwycięstwem brzmiał ten śmiech i zarazem przeżądał. Fouché uchwycił klucz zagadki. Teraz pewien był ujęcia winnych. Zestawienie dwu nazwisk: Saint Régeant-Wiktor Leclerc było błyskiem, rozjaśniającym ciemności, w których przebywał. Wspominał raport Braconneau o poznaniu się Lerebourga z Wiktorem Leclerc, o nagłej ich przyjaźni a przede wszystkim o sympatii, okazywanej przez obywatelkę Lerebourg, rodem z Wandei, współziomkowi Saint Régeant. W tem świetle sprawa przedstawiała się bardzo prosto. Pod Błękitnym Kołpakiem wiedzano o wszystkim, czego szukał Fouché: gdzie był Saint Régeant, w jaki sposób dokonano zbrodni, z czyją pomocą i gdzie schronili się sprawcy. Wystarczyło jedynie wziąć się do personalu



Podniósł się, podszedł do lustra.

sklepowego pod Błękitnym Kołpakiem. Minister już już rękę do dzwonka podnosił, gdy nagłe opamiętanie ruch ten w pół przerwało. Kim się zająć wśród owego personalu? Kto mógł być współnikiem i ilu ich było? Uwięzić Lerebourg'a i żonę jego, zgoda. Lecząc czy puścić wolno subiektów, panny sklepowe, lokaja? Czyż wśród nich nie znalazłby się oddany sprzymierzeniec i nie dał znać Saint Régeant'owi o groźącym niebezpieczeństwie? Fouché znów zagłębił się w dociekanie znaczenia słów tajemniczych. Brwi zmarszczył. Udało mu się samego siebie, człowieka zimnego i rozważnego, złapać na gorączkowym roztargnieniu. Te dwa rozstrzygające słowa: „obywatelka Lerebourg” — wymknęły się jego uwadze: „Obywatelka Lerebourg — ulica du Dragon”. Bezwątpienia była to kryjówka Saint Régeant'a, gdzie się, być może, jeszcze ukrywa. A „obywatelka Lerebourg” umieszczona obok ulicy „du Dragon”. — A zatem, szła tam. Lecząc w jakim charakterze i dlaczego?

Fouché bez wahania przyjął, że tu w grę wchodzi miłość i oparł na tem daleko idące nadzieje. Jeżeli los chciał, to obywatelka Lerebourg była kochanką Saint Régeant'a, trafił w sedno — myślał minister. Ale nie należało się spieszyć, trzeba

zostawić sobie czas do namysłu. Nad ulicą du Dragon straż czuwa. Błękitny Kołpak nie zając, nie ucieknie. Uchwyciłem nici spisku. Mogę już wyjść zwycięsko z posłuchania u konsula. Będzie mnie oczekiwał przed zebraniem Rady stanu. Teraz pójść do niego nawet z pewną satysfakcją. Na placu boju nikt mu nie dorówna. Lecząc w zakresie działania policyi nie widzę równego sobie... Staniemy jak mocarz w obliczu równego sobie mocarza.

Fouché kazał podać sobie śniadanie w swym gabinecie. Wydał rozkaz sekretarzowi swemu, Villiers'owi, by się udał o godzinie czwartej dorożką do sklepu pod Błękitnym Kołpakiem i przywiózł obywatelkę Lerebourg na rozmowę z ministrem.

— Gdyby zapytała, o co chodzi, powiesz jej, że chcę prawdopodobnie sam zrobić osobiście zamówienia na dostawy. Bądź jak najswobodniejszy, by jej nie nastraszyć. O ileby się zaniepokoiła, zapewnij ją, że nie jest to żadna sprawa urzędowa. Lecząc nie spuszczać jej ani na chwilę z oka, nie dozwól zwłaszcza, by zjadła cośkolwiek. Żadnego otrucia! Gdyby się zdarzyło, żeby mąż chciał ją zastąpić, lub towarzyszyć jej, nie możesz się na to zgodzić. Krótko mówiąc, gdyby którekolwiek z nich chciało ci się sprzeciwić, zaaresztujesz ich, a u każdego wejścia umieszczysz agenta, by nikt, nawet odzwierny, nie mógł wyjść bez pozwolenia. Zrozumiałeś? To i wszystko — każ po mnie zajechać. Wybieram się do Tuileryi.

Pierwsza była, gdy Fouché wchodził do przedpokoju, przylegającego do gabinetu pierwszego konsula. Wprowadzono go bez zwłoki. Bonaparte naradzał się był właśnie z Realem, Tribaudeau, Defermon, admirałem Truquet, z ludźmi oddanymi sobie, lecz bardzo różnymi w obejściu. Defermon i Truquet nie obwiali nic w bawelnę. Za to dwaj pierwsi przedzierzgnęli się z niedawnych Jakobiaków w dworaków bez zarzutu. Bonaparte powitał Fouché'go lekkim skinieniem głowy i mówił dalej, jak gdyby minister policyi był przy poprzedniej rozmowie:

— Nie o siebie się troskam, lecz o ład społeczny, nad którym obowiązany jestem czuwać. Jestem tak niezachwianie przekonany o konieczności pewnych represji, że w razie potrzeby zdecydowałbym się przyjąć na siebie niepodzielnie rolę trybunału i osądzić zdrajców, zasługujących na karę natychmiastową. Należy skazać kilkunastu na śmierć, a kilkuset na wygnanie, wówczas wszystko się uspokoi.

Cisza zaległa dokoła, po chwili admirał Truquet odważył się odpowiedzieć:

— Mówi się tu o zgębieniu przestępców, lecz jest ich kilka rodzajów, nie wyłącznie rewolucyoniści. Są i emigranci, wracający masowo, i ci odzywają się z pogrozkami przeciwko nabywcom dóbr narodowych. Są i szuani, wiodący bezustanną partyzantkę po lasach; są i księża, co na poludniu podniecają gorącymi słowami ludność celem wywołania kontrrewolucji.

— Cóż znowu, obywatelu Truquet — zaoponował pierwszy konsul — waszem tedy zdaniem tych kilku starszków, którzy wrócili do kraju, by tu w spokoju przeżyć dni ostatek, kilku księży, którzy odważyli się podnieść głowę, są niebezpieczni dla spokoju ogólnego? Czyż z racji ich bytu mamy głosić straszne niebezpieczeństwo kraju? Nie. Zguba grozi ze strony rewolucyoniistów, grozi zarówno mnie, jak wam. Czy możecie ludzi się co do ich względem siebie uczuć? Oni to głoszą na wsze strony, iż zdrajcami jesteście. Uważają was za rojalistów. Miałbym zatem wywieźć was na Sinnamari, lub Madagaskar, a jętro złożyć nową radę stanu z Baboeuf'em na czele? Mnie nikt nie zwiedzie, wiem, gdzie szukać źródła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sławny czeski chór w Krakowie.

Wśród najrozmaitszych koncertów wokalnych, instrumentalnych, jakoteż poszczególnych wirtuozów, mało słyszało się u nas produkcji męskiego śpiewu chóralnego w formie prawdziwie artystycznej, produkcji, które można by postawić na równi z pierwszorzędnymi produkcjami orkiestralnymi.

Od 10 lat uprawia taki chóralny męski śpiew z pełnym powodzeniem Związek śpiewacki 50 morawskich nauczycieli pod umiejętnym kierownictwem prof. Vacha. Produkcyje tego chóru wywołały podziw nie tylko u swoich ziomków, lecz także w świecie muzycznym w Niemczech i Francji.

Koncerty tego towarzystwa śpiewackiego cieszą się takim powodzeniem, że bilety wstępu wnet po pojawieniu się ogłoszeń bywają zupełnie wyprzedane. Gdy przed rokiem chór ten urządzał dwa koncerty w Hradcu Králové, mieście o 10-tysięcznej ludności, już kilka dni przed koncertem otrzymał od miejscowego aranżera zaproszenie na trzeci koncert, by dać możliwość całej publiczności usłyszenia produkcji tego fenomenalnego chóru.

Jeżeli przyjmiemy za cel muzyki połączenie dusz twórcy, interpretatora i słuchacza, zwłaszcza, gdy twórcą jest genialny kompozytor, interpretatorem artysta, a słuchaczem średnio wykształcony człowiek, przyczem nie należy pomijać i wychowawczego celu, t. j. uszlachetnienia duszy, to Związek śpiewacki morawskich nauczycieli konsekwentnie do celu tego zmierza i ideę swoją propaguje nie tylko wśród swoich, lecz daleko poza granicami ojczyzny.

Dnia 23 grudnia b. r. i Kraków będzie miał spo-



Gwiazdka i przemysł: Wystawa zabawek bawelnianych, urządzona we Lwowie przez Ligę pomocy przemysłowej.

przyjmie morawskich gości tak, jakiego przyjęcia doznali oni wszędzie, zarówno w swym własnym kraju jak i za granicą.

poważnym czynnikiem w rozwoju polskiej nauki i polskiej kultury. Buduje go własnym kosztem Edward hr. Krasiński, syn dzisiejszego ordynata, znany jako zasłużony protektor i prezes Tow. opieki nad zabytkami przeszłości — aby pomieścić w tym nowym pałacu bogate zbiory Biblioteki ordynacyi Krasińskich, które dotychczas z braku odpowiedniego pomieszczenia nie były dostępne dla szerszego grona polskich uczonych.

W tych dniach właśnie odbyło się poświęcenie fundamentów pod nowy gmach, który stanie przy ul. Okólnik. Pierwszą cegielkę położył biskup warszawski ks. Ruzkiewicz, a następnie członkowie rodziny fundatora.

Gmach ma być ukończony na jesień roku przyszłego, a oddany do użytku publicznego w r. 1914. Koszt budowy wyniesie 300.000 rb., który to fundusz hr. Krasiński osiągnął ze sprzedaży rodzinnego majątku Radziejowice, nabytego przez hr. Martę Krasińską. Plany pięknego gmachu wykonali architekci Gay i Nagórski.

W fundamentach nowej biblioteki hr. Krasińskich został wmurowany następujący akt erekcyjny:

„W stuletnią rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego, ku nieśmiertelnej rzeczy pamięci.

Edward Krasiński, syn ordynata Józefa i Heleny ze Stadnickich, szczęśliwy z podjęcia dzieła, o którym marzyli Konstanty Świdziński i rodzina Krasińskich, w obecności niżej podpisanych, kładzie kamień węgielny pod gmach dla Biblioteki i Zbiorów Ordynacyi Krasińskich, własnym stawianym sumptem, pragnąc w tych murach zabezpieczyć skarby przeszłości skrzętną ręką minionych pokoleń gromadzone i ocalone od zagłady, udostępnić je współczesnym, a przekazać potomnym ku chwale i pożytkowi nauki polskiej, kraju i rodzimej Warszawy“.



Gwiazdka i przemysł: Wystawa zabawek bawelnianych, urządzona we Lwowie przez Ligę pomocy przemysłowej.

sobność usłyszeć produkcję tego znakomitego chóru w sali Starego Teatru. Ze względu na mnóstwo krytyk, wyrażających jak największe pochwały dla tego Związku, niewątpliwie i tutejsza publiczność

Nowa biblioteka Krasińskich w Warszawie.

Warszawa pozyska niebawem wspaniały gmach, który nie tylko będzie ozdobą miasta, ale stanie się



Nowa Biblioteka Krasińskich w Warszawie: Fasada nowego gmachu Biblioteki, wznoszonego przy ulicy Okólnik, według projektu architektów Henryka Gaya i Juliusza Nagórskiego.

(Fot. Maryan Fuks. Warszawa).



Nowa Biblioteka Krasińskich w Warszawie: Uczestnicy uroczystości poświęcenia fundamentów pod budowę nowego gmachu: 1. Mecenase Osuchowski. 2. Tadeusz Korzon. 3. Fundator nowej biblioteki Edward hr. Krasiński. 4. Ordynat Mauryce hr. Zamoyski. 5. Budowniczy Nagórski.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

**KARMELKI MIĘKIE
SOBOLEWSKIEGO**

!! Specjalność fabryki !!

A. Sobolewski i Ska, Podgórze. Tel. 2040.

Kronika tygodniowa.

„Maluczko, a nie uirzycie mnie!” powiada do nas staruszek, rok 1914. i na swem łożu boleści oczekuje tej smutnej chwili, gdy w komnacie sypialnej rozlegnie się głos marszałka dworu: *Le roi est mort!*... a w chwilę potem, gdy skazówka zegarowa przejdzie poza dwunastą, odezwą się weselsze tony, głoszące: *Vive le roi!*...

Tu i ówdzie nie braknie i szampana, życzenia posypią się, jak z rogu obfitości, ogólne nastanie zaciekawienie, czy następca wejdzie w ślady poprzednika, czy też będzie gorszym lub lepszym od niego.

W oczekiwaniu tej przełomowej chwili pędzimy na tym c. k. padole płaczu żywot wcale nie do pozazdroszczenia, dzięki bowiem nieustającemu wcale naprężeniu wojennemu, stosunki ekonomiczne tak się fatalnie pogorszyły, jak nigdy dotąd. Nawet w czasie aneksji Bośni, gdy lada dzień spodziewano się wybuchu wojny, sytuacja nie była tak opłakaną, jak dzisiaj i to właśnie w przededniu świąt Bożego Narodzenia, kiedy to każdy powinien się cieszyć i radować!

A jak można się cieszyć, gdy w kieszeni taka golizna, że aż trzeszczy, gdy po prostu brakuje człowiekowi floty już nie na sprawienie na wigilię jakiegoś szczupaka lub choćby karasia, ale nawet na tak taniego i popularnego śledzia!

Kto miał bodaj kilka koron w kasie, wycofał je z obawy przed wojną, no i tymczasem rozeszły mu się, kredyt upadł, moratorium ani rusz się doczekać, jednym słowem ogólna kłapa i to w najlepszym gatunku, na jaką tylko Austria może sobie pozwolić!

A Serbia, ów kraik królo- i swiniobójców, ani myśli zerwać ze swą dotychczasową polityką. Nie tylko nie obiecuje poddać się żądaniom potężnego sąsiada, ale owszem zapowiada, że nie obawia się wcale pogroźek Austrii, iż zajmie ona Serbię, gdyż byłoby to powodem wojny ogólnoeuropejskiej, która musiałaby się zakończyć rozbiorem Austrii. A w tym wypadku obłowiłaby się i Serbia porządnie i już nawet wyznaczyła sobie, które to prowincje powinny się dostać pod jej berło.

Apetycik bardzo łatwo dający się wytłumaczyć, niestety, prawdopodobnie nie będzie nigdy zaspokojony, gdyż już i Europie sprzykrzyły się te bałkańskie komedye, które nie prowadzą do żadnego rezultatu.

Prasa zagraniczna rozpisuje się o stosunkach austriacko-serbskich w ten sposób, że człowiekowi włosy stają dęba na głowie, nasza, rzecz prosta, milczy z musu, choć, gdyby się od czasu do czasu odezwiała, byłoby to może i lepiej, gdyż niejedną sprawę mogłaby wytłumaczyć, niejednego pouczyć i uspokoić, a tak, daje się tylko szerokie pole do różnych fantastycznych opowiadań i baśni, przybierających nieraz wprost potworne kształty!

Niewiele brakowało, a kto wie, czy nie byłby się znalazł mądry polityk, któryby nie odkrył stycznych punktów między onegdajszym orkanem a obecną sytuacją... Przecież to tak łatwo wytłumaczyć każdemu, że to Serbowie, zagniewani na Austriaków, powyłazili na swe góry i dmuchają i gwizdzą w stronę naszej biednej monarchii. Ona to cierpliwie znosi, a pod tysiącami dyplomatów na Ballhausplatzu we Wiedniu rodzą się tymczasem nowe projekty, jak utrzymać pokój, przynoszący daleko większe szkody, niż nawet najzawziętsza wojna.

Diennikarzom politycznym brakło już konceptu do tytułów artykułków z pola walki. Bałkan, wojna, sytuacja i inne tego rodzaju rzeczowniki odmieniano z wszelkimi możliwymi przydawkami we wszystkich przypadkach i liczbach!

Z dniem jednak dzisiejszym, to jest od połowy grudnia, nastąpiło stanowcze polepszenie i to na korzyść pokoju.

Tak przynajmniej informuje nas prasa wiedeńska, stojąca stale na usługach gieldy.

Złożyły się zaś na to dwie okoliczności.

Pierwszą z nich to ogłoszenie wyników śledztwa w sprawie konsula Prohaski, z których widać, że pogłoski, jakoby go trzymano we więzieniu, znieważono czynnie lub okaleczono, były zupełnie bezpodstawne.

Także i wieści, jakoby Ella spotkał ten sam los, były tylko tendencyjnie szerzone przez tych, którym widocznie zależało na podsycaniu antiserbkiego nastroju w Austro-Węgrzech.

Śledztwo to, prowadzone z ramienia ministerstwa spraw zagranicznych, przeciągnęło się nieco z powodu zbyt wielkiego oddalenia i trudności, wywołanych przez sytuację wojenną, obecnie jest już jednak ukończonym, a uspakajający komunikat rozstało o niem wiedeńskie c. k. Biuro korespondencyjne.

Komunikat ten stwierdza jednak, że serbskie władze wojskowe dopuściły się kilkakrotnie ze stanowiska międzynarodowego *krzyżujących nieprawidłowości* względem tamtejszego konsulat i jego personelu. O wykroczeniach tych doniesie się królewskiemu rządowi serbskiemu z żądaniem odpowiedniego zadośćuczynienia. Niema powodu przypuszczać — kończy ów urzędowy głos — aby rząd serbski, który względem naszego delegata ministeryjnego zachował się wprost życzliwie, odmówił tego zadośćuczynienia.

Kwestya więc Prohaski schodzi z porządku dziennego, z tonu bowiem enuncjacji rządowej widać, że owe krzyżujące nieprawidłowości nie musiały być znów tak bardzo krzyżujące, więc też i zadośćuczynienie nie powinno być zbyt daleko idącym i jako takie nie do przyjęcia.

Pozostaje jedynie do uregulowania sprawa portu serbskiego nad Adryatykiem, a tem zająć się ma *reunion* ambasadorów, zbierający się w Londynie, niezależnie od konferencji pokojowych, które już się rozpoczęły.

Otóż drugą okolicznością, każącą się spodziewać, że ów bałkański węzeł rozwikła się bez potrzeby użycia ostrzejszych narzędzi, jest bezpośrednio przed owymi zgromadzeniami ogłoszone oświadczenie serbskie, nadesłane przez Biuro Reutersa.

Według niego, gdyby okazało się pożądanie rokowań między Serbią a Austrią, to rząd serbski najwyraźniej oświadczy życzenie utrzymywania przyjaznych stosunków z Austro-Węgrami, jednakże pod warunkiem zupełnego utrzymania niezawisłości Serbii Serbia zgodziłaby się też na autonomię Albanii, gdyby jej przyznano jeden port albański, choćby nawet pod warunkiem, że nie wolno jej go fortyfikować. Dalej oświadczyłaby gotowość przyznania Austro-Węgrom prawa pierwszeństwa co do udzielania pożyczek, co do robót publicznych i przyznałaby im największą faworyzację handlowo polityczną. Celem podjęcia rokowań Serbia byłaby gotową wysłać swych delegatów do Wiednia.

Jeśli to więc prawda, co podaje Biuro Reutersa, w takim razie trzeba powiedzieć: *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?* i radzić mamie Austrii, aby przyjęła warunki serbskie, choć wiem, że ta historia z owym portem stanowczo się naszym dyplomatom nie spodoba. Jeśli jednak zaklinają się Serbowie, że chcą tylko łapać ryby i kąpać się, a nie będą go fortyfikować, to czegoż im robić trudności?

Ale może to tylko kaczka dziennikarska, ta cała rzekoma serbska enuncjacja, bo to teraz kaczki są w modzie, a nie dalej, jak onegdaj upolowała jedną *Gazeta* *poniedziałek*-wa, podając sprawozdanie z obchodu setnej rocznicy urodzin Kraskiewskiego.

Czytamy tam, co następuje:

„Po odegraniu przez orkiestrę „Bajki“ Moniuszki, przemówił serdecznie i podniosło, najbardziej może u nas zasłużony koło szerzenia kultu Kraskiewskiego, K. Bartoszewicz. Podniósł on przedewszystkiem ogromne znaczenie wychowawcze dzieł Kraskiewskiego, zwłaszcza dla młodzieży.”

Tymczasem w innych pismach, które w poniedziałek opuściły prasę drukarską, widzimy czarne na białem:

„Po odegraniu przez orkiestrę „Bajki“ Moniuszki, w zastępstwie nieobecnego Kazimierza Bartoszewicza, powitał zebranych w krótkich a serdecznych słowach prof. dr. Maurycy Straszewski.”

Kto więc miał rację? Zdaje mi się, że ta druga seryja dziennikarzy, o ile bowiem wiem, pan Bartoszewicz w dniu tym z powodu słabości nie wychodził z domu.

W każdym razie jest to piękna ilustracja dokładności i sumienności niektórych informacji dziennikarskich.

Zdarzenie to przypomina wesołą historyjkę z przed kilkunastu lat. Na niedzielę popołudniu ogłoszony był w amfiteatrze Nowodworskim odczyt, jeśli się nie mylę, profesora Ziembickiego.

W poniedziałek pojawiły się w krakowskich pismach sprawozdania tej treści:

Jedno z nich, nie pomnę, czy to był już „Głos Narodu”, czy jeszcze ś. p. „Kuryer Polski” Orłowskiego, podał wyczerpującą notatkę, rozwodząc się długo i szeroko nad tem, jak to prelegent ze znaną sobie rutyną i swadą, po mistrzowsku rozwinął temat obrany, jak zajął nim nadzwyczaj licznie zebranych słuchaczy, którzy mu po ukończeniu wykładu podziękowali serdecznymi i długotrwałymi oklaskami.

Natomiast równocześnie w „Czasie” i „Nowej Reformie” doniesiono, że, z powodu niedyspozycji prelegenta, odczyt prof. Ziembickiego odbyć się nie mógł, odłożono go więc na następującą niedzielę.

Pokazało się, że reporter wybrał się na odczyt z gotowem już sprawozdaniem, wobec czego uznał, że szkoda niedzielnego czasu na słuchanie wywodów prelegenta. Poszedł więc gdzieś indziej, dajmy na to na bilard i ani nawet przypuszczał, że los spłata mu takiego figla. Dlatego też rano, gdy z rękopisem zjawił się w redakcji, nawet nie spytał się, czy też odczyt odbył się, czy nie.

Otóż wspominam o tem tylko dlatego, ponieważ boję się, iż wszystkie owe doniesienia z ostatnich czasów, dotyczące stosunku Serbii do Austrii, Prohaski, rokowań pokojowych i t. d. oparte są właśnie na tak dokładnych informacjach.

Tymczasem zaś nad parlamentem wiedeńskim pojawiła się gwiazdka białej pod postacią paragrafu 14. Przyswieca ona coraz jaśniej, gdyż obstrukcja zaczyna się na całej linii, a rząd wymaga stanowczo uchwalenia ustawy o świadczeniach wojskowych, poczem dopiero przysłaby kolej na przedłużenie regulaminu prowizorycznego i pragmatykę służbową. Aby do soboty, w którym to dniu Izba posłów rozjedzie się na ferye świąteczne, także prowizoryum budżetowe było załatwione, to wobec obstrukcji słoweńskiej i ruskiej zdaje się być fizyczną niemożliwością, wobec czego parlament musi być odroczone, a prowizoryum budżetowe wydane na podstawie § 14.

To przecież dziwne, że właśnie dwa stronnictwa, które tak głośno wspominają o swej ultra-łojalności, zaczynają obstrukcję wtedy, gdy rząd znalazł się w tak ciężkich warunkach!...

Na zakończenie chciałbym poświęcić słówko odbywającej się we Lwowie konferencji Związku dyrektorów szkół średnich.

Mogą obradować w Londynie ambasadorowie i przedstawiciele państw bałkańskich, ciekawy jestem, dlaczego nie mieliby sobie na to pozwolić i panowie dyrektorzy.

To mi się jednak nie podoba, że założyli oni osobny „Związek”, zamiast zjednoczyć się w działalności z tak już zasłużonem Towarzystwem Nauczycieli szkół wyższych.



B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, Linia A-B

MAGAZYN BIELIZNY

Krawatów — Obuwia

Kapeluszy

Przyborów do podróży

Prawdziwe ang. Płaszcze

i szkockie — Pledy.

**Papierki i tutki
cygaretowe**

**ABADIE
PARYŻ**

Do nabycia we wszystkich trafikach

Sztuka zdobycia majątku

Na mnóstwo zapytań o tę niepospolitą książkę odpowiada się, iż ma ona 320 stron i kosztuje sprowadzona od autora z przesyłką K 3.50. Autor, prof. Stefan Górka mieszka w Krakowie, ul. Karmelicka 21 i posyła bezpłatnie każdemu, kto żąda, dokładny opis i treść tej książki.

Następny numer (świąteczny) wyjdzie w poniedziałek.



Sławny czeski chór w Krakowie: Ferdynand Vach, dyrektor i założyciel chóru nauczycieli morawskich.



Sławny czeski chór w Krakowie: Związek śpiewacki nauczycieli morawskich, który w tych dniach wystąpi w Krakowie.

Kurs dla gospodyń wiejskich.

Wiadomo powszechnie, jak wielką rolę w gospodarstwie wiejskiem odgrywają kobiety. Ich praca stanowi niejednokrotnie podstawę bytu mniejszych zagrod włościańskich. Aby jednak gospodynie-włościanki mogły sprostać swym obowiązkom, muszą zdobyć choć minimum praktycznej i teoretycznej wiedzy. W tym celu organizacje rolnicze urządzają specjalne kursy. Taki kurs dla gospodyń wiejskich, zorganizowany staraniem powiatowego Zarządu Kółek rolniczych w Wieliczce i Kółka rolniczego w Bierzanowie, a urządzony kosztem Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, odbył się w Bierzanowie. W kursie wzięło udział 54 frekwentantek, pomiędzy którymi było 13 samodzielnych gospodyń wiejskich. Kurs był umieszczony w wygodnym lokalu, ofiarowanym na ten cel przez p. baronową Czechową. Stale nauczającymi na tym kursie były



Po wojnie: Austro-węgierski konsul Prochaska (X) przed konsulatem w Przemyślu.

Siostry zgromadzenia N. P. M. w Starej Wsi: Loreta Lachowicz, Alberta Tomasik i Helena Kowalska. Te trzy nauczycielki pouczyły na kursie w zakresie gotowania, pieczenia, prania, prasowania, szycia, cerowania, łątania, kroju, obchodzenia się z nabiałem, rachunków i korespondencji, potrzebnej w ej-skiej kobiecie, chowu drobiu i o porządkach w gospodarstwie. Nadto pouczyły na kursie: ks. wikary Górniciewicz o obowiązkach względem Boga, p. Słusarek, nauczycielka w Bierzanowie, o obowiązkach względem rodziny i społeczeństwa, urzędnik kolejowy p. Janek o dziejach ojczystych, lekarz miejski w Wieliczce Dr. Stroka o higienie i pomocy w nagłych wypadkach, weterynarz powiatowy p. Warczewski o higienie inwentarza żywego i pomocy w nagłych wypadkach, inspektorzy rolniczy pp. Sumegniecki i Kosak o hodowli bydła, nierogacizny i ogólnych wiadomościach rolniczych, kierownik powiatowej szkółki drzewek owocowych w Wieliczce p. Kwerka pouczył o sadownictwie i warzywnictwie, nauczyciel Jan Kanty Tutora o działalności Kółek rolniczych, a organista miejscowy i sekretarz Kółka rolniczego p. Jamka uczył śpiewu.

Zakończenie kursu, który trwał przeszło 2 miesiące, odbyło się dnia 14 grudnia w obecności wiceprezesa Towarzystwa Kółek roln. dra Dulęby, marszałka powiatu p. Wintera, delegata Towarzystwa okręgowego roln. p. Sliwińskiego, przedstawicieli



Kurs dla gospodyń wiejskich w Bierzanowie: Grupa organizatorów, kierowników i uczestniczek kursu.

instytucji rolniczych i społecznych oraz liczne grono zaproszonych gości.

Rezultat kursu był nadzwyczaj pomyślny. Wszystkie frekwentantki wykazały na egzaminie, że udzielane na kursie nauki, zarówno praktyczne, jak i teoretyczne, w zupełności sobie przyswoiły, a wykonanymi na kursie robotami wszystkich wprowiły w podziw.

Ilustracja nasza przedstawia grupę organizatorów, kierowników i uczestniczek kursu.

NADESŁANE.

HOTEL FRANCUSKI

(HOTEL DE FRANCE)

Kraków, róg ul. św. Jana i Pijarskiej.

Właściciel hotelu p. Jan Lisiński, były długoletni kierownik hotelu Pollera.

Położenie bardzo spokojne tuż przy plantach.

W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty rodzinne, windy elektryczne, restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer męski i damski, autogaraż, automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i higieny. Ceny bardzo przystępne.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 49.

Zadanie królewskie: Zawieszenie broni między Turcją a Bułgarią. Rokowania pokojowe w toku. Konsul Prchaska znalazł się nareszcie. Naprężenie stosunków między Austrią a Serbią. Albańczycy proklamowali niezawisłość.

Trójkąt magiczny:

M	o	r	a	w	s	k	i
O	s	t	r	y	g	a	
R	e	d	u	t	a		
A	r	s	e	n			
W	a	p	ń				
S	ó	l					
K	u						
I							

Szarada: Kalarepa.

Zamigłówka:

E	w	a
s	y	n
j	a	r
a	r	a
b	e	z
r	a	d
o	t	o
r	u	n
r	a	k
k	o	s
w	ó	z
l	e	w
b	e	z
e	r	a
u	f	a
m	i	r
k	t	o
o	p	a
s	y	n

Gwiazdka i przemysł.

Ruchliwa Liga pomocy przemysłowej dba o to, aby w stosownym czasie reklamować wyroby krajowe, a przez to zachęcać publiczność do ich kupowania. Przed kilku dniami została jej staraniem otwarta we Lwowie w Instytucie technologicznym wystawa zabawek welnianych, które zostały wykonane na kursie zabawkarstwa, urządzonym staraniem Ligi.

Wystawa zainteresowała szerokie koła, przedstawia się bowiem bardzo bogato. Wśród zabawek

Zadanie do przestawienia: Zby kozka nie skakała, toby nóżki nie zlamala.

Trójkąt magiczny:

K	i	s	i	e	l	e	w	s	k	i
I	n	f	o	r	m	a	c	y	a	
S	z	a	r	l	a	t	a	n		
I	n	k	w	i	z	y	t			
E	g	o	i	s	t	a				
L	i	v	i	e	c					
E	t	y	k	a						
W	i	e	k							
S	a	n								
K	u									
I										

Zadanie do przestawienia: Wiele hałasu o nic.

Zadanie przysłowiowe: 1. Wart Pac pałaca, a pałac Paca 2. Masz babo placek.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: E. Bogdalska Koropuż, K. Fuchs Czeremchów, L. Czerniecki Cieszyń, M. Różycki Lwów, I. Brzoźowski Podgórze, M. Arbesbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska, R. Bałuk Kołomyja, A. Siatka Kraków, H. Kamiński Lwów, J. Jaglarz Tarnopol, P. Madejski Wiedeń, S. Korytowski Janów, W. Głiński Jaremcze, E. Dembiński Szczawica, S. Samlicki Przemysł, D. Stanisławski Lwów, G. Świrski Piotrków, M. Ligęza Lwów, M. Kadulski Oświęcim, S. Nowacki Przemysł, M. Marech Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, W. Piątek Podwołoczyska, M. Łapiński Warszawa, D. Engelberg Rzeszów, H. Mizerska Płock, K. Armatus Ulanów, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Zakopane, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, Z. Mazaraki Radom, I. Wiewiórowski Warszawa, T. Nikiel Kraków, M. Horak Oświęcim, S. Karwowski Pilzno, F. Schmidt Cieszyń, M. Obst Łódź, I. Gajewski Tarnów, R. Ryglicki Poznań, H. Bielecki Kraków, R. Link Lwów, S. Baziak Staszów, H. Wincencik Kraków, T. Kinalski Tarnopol, A. Gralewski Kraków, M. Toporowski Lwów, S. Stawarski Wiedeń, A. Lichanski Radziwiłłów, J. Kamocki Kalisz, S. Dubiel Krosno, J. Gans Lwów, J. Czarowski Skierniewice, J. Sperling Wiedeń, I. Groszczyńska Wadowice, A. Biliński Tarnopol, K. Heszowski Jaremcze, I. Zachara Mielec, K. Duleba Lwów, M. Scholz Rozwadów, K. Fijałkowski Jasło, M. Wyka Sambor, J. Wójciewicz Rzeszów, S. Kruszelnicki Janów, M. Gottlieb Sambor, J. Orlińska Jaworów, J. Strojek Tarnopol, M. Wojakowski Petersburg, J. Gruber Drohobycz, H. Lasocińska Lublin, L. Berezowski Nowy Sącz, W. Fiala Kraków, S. Zaremba Mszana, J. Antosz Sanok, K. Zapalowiec Wilno, A. Dużak Kraków, T. Chrzanowski Suwałki, S. Butowski Kijów, S. Kowalówka Kraków, K. Galiński Sanok, W. Ziawadzki Tarnów, W. Kwaśniewski Opatów, K. Mann Bochnia, G. Wang Tarnobrzeg, F. Bätterfeind Jaworów, K. Więkowski Warszawa, A. Wojciechowski Kraków, A. Barnat Złoczów, K. Radomski Lwów, M. Rosenbaum Rzeszów, K. Malinowski Lwów, J. Obraczay Morawska Ostrawa, L. Bindowski Częstochowa, W. Potocka Kraków, M. Jahoda Cieszyń, K. Janik Drohobycz, S. Karczmarski Kraków, L. Mróz Lwów, M. Sadowska Poronin, M. Krawecki Radomyśl, S. Raczyński Rzeszów, L. Ostrowski Petersburg, R. Cegielski Poznań, M. Kapałski Tarnów, H. Schwarz Warszawa, W. Lisowski Warszawa,

znaleźć można wszystko, począwszy od figlarnych kociąt, a skończywszy na „strasznych“ białych i brunatnych niedźwiedziach.

W kursie, który poprzedził wystawę, a na którym zabawki zostały wykonane, brały udział przeważnie nauczycielki, które znajomość tego pożytecznego przemysłu domowego zaszczipiają po wsiach i miasteczkach. Dzięki temu zyskamy znowu jedno pole, gdzie skutecznie będziemy mogli pozbyć się lichy obcej tandety.

Ilustracje nasze przedstawiają grupy zabawek wystawionych na lwowskiej wystawie.

S. Lundenbaum Czernowce, F. Urban Kraków, A. Trzeciak Krynica, K. Stumpf Stanisławów, J. Roland Kielce, W. Borkowski Kraków, L. Aleksandrowicz Płock, S. Nijński Lwów, J. Rachwański Stanisławów, I. Błachowski Szczecin, J. Popiel Mińsk, R. Majewski Lwów, K. Zegartowska Begunice, T. Tichy Cieszyń, K. Gądomski Zakopane, S. Kurzyniec Kraków, E. Mianowska Lwów, S. Kozarski Sichoń, J. Topolnicki Kamieniec, M. Klappholz Rzeszów, E. Niestenberger Zakopane, J. Cichoń Warszawa, S. Kozłowski Kraków, L. Langer Kraków, I. Trojaki Wiedeń, A. Augustynowicz Lwów, S. Sokołowski Rzeszów, K. Kałm Kraków, S. Krysiński Częstochowa, A. Wilczkiewicz Stanisławów, S. Bobrowski Lwów, I. Zaleski Czernowce, S. Reich Łódź.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. S. Zaremba, Mszana. Upraszamy o nadesłanie 35 hal na kosztą poleconej przesyłki.

Z pólek księgarskich.

„Lotnika i Automobilisty“ ukazał się Nr. 12, zamykający drugi rocznik tego pisma, które w szerokiej kołach sportowych zyskało już należyte uznanie. Jak zwykle, nowy zeszyt odznacza się staraniem o różnorodność treści, obok też artykułów specjalnych, jak „Wodnoptat i jego zalety“, „Samochody ambulansowe na wojnie“, „Omniuby powietrzne“, „Rady dla właścicieli samochodów w kwestyi zaopatrzenia silników na zimę“, mamy tu w dziale „Wszechsport“ bardzo interesujący opis produkcji i zadań kinematografu, obfita kroniką i t. p. Duża ilość ilustracji ożywia numer.

Na święta Bożego Narodzenia piecze się tylko według milionowych różnych wypróbowanych przepisów Dr. Oethera, które można dostać w każdym sklepie spożywczym, albo wprost od Dr. Oether Baden-Wien, darmo i bez opłaty pocztowej. Ciasta na Boże drzewko, pieczywo wigilijne, ciasta waniliowe, pierniki, miodowniki dają się nadzwyczaj lekko sporządzać według przepisów i przez dodanie proszku do pieczywa Dr. Oethera. Wszystkie te rodzaje pieczywa są bardzo delikatne i łatwo strawne, szczególnie polecane dla dzieci. Przytem w krótkim czasie mogą być przyrządzone przez każdą panią domu, kucharkę w własnej kurze. Wielotysięczne listy pochwalne mówią więcej, aniżeli wszystkie polecenia.

(Wiadomości okrętowe). Parowiec **Mauretania** linii **Kunard** donosi telegramem Marconiego 770 mil od Nowego Yorku: że na okręcie wszystko dobrze.

Prawdopodobnie w piątek przybędzie do Nowego Yorku.

Linia Hamburg-Ameryka, Wiedeń. (Podróże do Ameryki północnej). Nie biorąc pod uwagę przepelnionych parowców, które w ostatnich latach przywożą Amerykańczyków do Europy, także podróże linii Hamburg-Ameryka do Indii zachodnich dały najlepszy dowód dobrych stosunków w Stanach Zjednoczonych. Podczas, gdy w r. 1909, towarzystwo to mogło urządzić dwie podróże dla przyjemności, jest zmuszone na wiosnę r. 1913 urządzić nową podróż, by mógł cpanować ten silny ruch. Oczywiście, że tym z rosnącym zamilowaniem odbywanym podróżom do Indii zachodnich linii Hamburg-Ameryka, oddano najwspanialej urządzone okręta.

NOWOŚĆ!!!

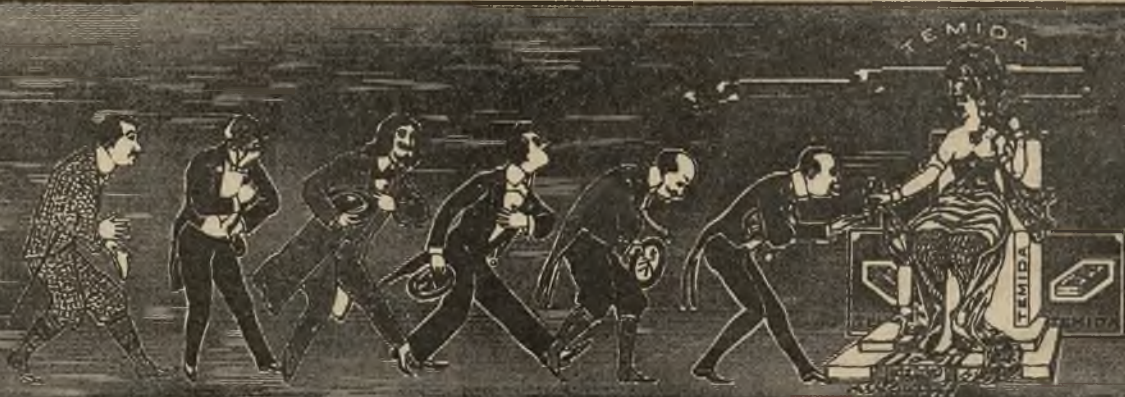
W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ

„TEMIDA“

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE.



JULIAN MATERNOWSKI FRYZYER DAMSKI I MĘSKI

W KRAKOWIE, ULICA SŁAWKOWSKA L. 2

poleca osobne gabinety dla Pań elektryczne aparaty do suszenia włosów i masażu twarzy.

„SZATNIA“ spółka z ogran. odpow.

w Krakowie, ul. Sławkowska 14

Na sezon

jesienny i zimowy

obficie zaopatrzonej skład ubrań męskich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specjalność: Ubrania sportowe!

Ceny nader niskie!

Hotel Victoria

w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej (tuż przy plantach), pokoje z elektrycznym oświetleniem od Kor. 1-40 wżwyż. Cały Hotel podług nowoczesnych wymogów odrestaurowany. Telefon Nr. 1280.



JÓZEF ŠPLICHAL i SYN

w Krakowie, ul. Sławkowska L. 16

Pierwsza pracownia broni istniejąca od roku 1870
odznaczona srebrnymi medalami c. k. Ministerstwa.

Skład broni różnych systemów i przyborów myśliwskich.

Poleca własnego wyrobu strzelby Hammerlessy ze stali Poldi-Anticorro.

Przybory do akwareli, mal. olejnego, i emaliow. na porcelanie, na drzewie i szkło. Do rysunków, rys. siatkowych gobelinowych i t. p.

Malarskie
Przybory

Przybory do
Wypalania na drzewie
aksamicie, Fustanno, Tarso.
Dla robót tokarskich
w cynie, mosiądzu etc.

Deseczki do wypalania, malowania i drzewa do robót tokarskich, tarsowych etc.
Wiedeń I., Bler & Schöll, Tegetthoffstrasse 3.
Przy zamówieniu cenników, prosimy o zapodanie działu życzonych materiałów

Przybory i utensilia do robót płeczkowych, wycinan ze skóry wykutych, rzeźb etc.

Wycinania nożykowe.



Baczność!

Precz z blagą.

Dla cierpiących na przepuklinę i to w najcięższych wypadkach bez najmniejszego bólu wprowadza i wykonuje według kanału przepuklinowego **pasy przepuklinowe.**

Jedyny zakład Bandażo-ortopedyczny
H. Bogdanowicza
Kraków, Floryańska 9 a.

Poleca również: **Sznurówki i pasy brzuszne, przyrządy do równania** różnych części ciała.

Dla Pań damska obsługa.

Na żądanie mogą przybyć osobiście.



SCIBOROWSKI.K

Kraków, ul. Floryańska L. 13

poleca

NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Płaszcze angielskie i pluszowe, Kostiumy, Szlafroki, Suknie, Bluzki jedwabne i gazowe, Kapelusze, Swetery i Czapki sportowe i wszelkie nowości w zakres towarów modnych wchodzące.

Ceny umiarkowane.

Towar dobrowy.

Pieniądze zaoszczędzi

ten, kto przy zapotrzebowa- niu okolicznościowych artyku- łów na prezenta każdego rodzaju jak: zegarków kieszonkow., ściennych, budzików, zegarów do postawienia, przyb. muzy- cznych, towarów manufaktur- owych, stalowych, skórkow. artykuł. do użytku domowego, przyb. do palenia, artykuł. toa- letowych, broni etc. zażąda mojego katalogu głównego, zawierającego 4000 rycin. a który każdemu darmo i opla- nie nadesł. zostanie.

C. k. nadworny dostawca **Hanns Konrad** dom wy- sylkowy w Brux Nr. 4150 (Czechy). Zegarki kieszonk. niki. K 420, zegarki srebrne K 840, budziki niki. K 290, zegary wahadł. K 850, zeg. z kukłką K 850, harmonie K 5—, Skrzypce K 580, re- wolwery K 6—.

Skarbem

prawdziwym dla cier- piących na następstwa biegłów młodości jest słynne dzieło ilustro- wane

Dra. Retau'a
Chrona własna
Nowe wydanie polskie.
K. 2—

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałog- ów. Do nabycia przez Verlags-Magazin, Leipzig, Ritterstr. 4 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

„Podskocz mój chłopczyku“

!! Najnowsza, zabawna gra towarzyska !!



Tak dla dorosłych jak i dla dzieci, nasza nad- zwyczaj wesoła gra towarzyska „Pod- skocz mój chłopczyku“ w której może wziąć udział dowolna ilość osób, jest najcie- kawszą zabawką. Zarówno dla Stowarzy- szeń, klubów, kasyn, restauracji etc. jak i dla każdej rodziny nadzwycz. wesoła i interesująca. W bardzo pięknym wykończeniu kompletna wraz z objaśnieniem tylko K 8— Wysyła za zaliczką, dom nowości M. Swoboda, Wiedeń, III. Hiesgasse 13-320

C. i k.
dostawca

nadw. i ka-
meryalny

GORSET

„Her-Ma“

jest arcydziełem sztuki kroju



HERMAN
PIESEN

Kraków,
ul. Grodzka L. 4

TELEFON 1534.

Salon modeli: Paryż 39
Rue de l'Echiquier.

Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa

Gorsety „Her-Ma“

są niezrównane co do fasonu, wygody i tanioci.

CENY GWIAZDKOWE.

Wyłączna sprzedaż patent. opasek „La Nea“
Dra Fr. Gleuarda w Paryżu.

Proszę żądać nowego luksusowego katalogu darmo i oplatnie. Zawiera on najnowsze mody gorsetów.



DLA KUCHNI i DOMU
tylko czyste aluminium!

Ilustrow. katalog bezpłatnie.

Austriackie Towarzystwo

ALUMINIUM

Wiedeń, Mariahilferstrasse 47
(Strassenhof)

Od K 40— wysła się bez
opłaty pocztowej.

PSY

wyszukane, piękne okazy
dostarcza niezawodnie

TYLKO

Canisport w Pradze, Klamovka Nr. 3.

Najlepsze referencje!

III. cennik darmo!

Wspaniałe album psów K 1— za poprzędu nadesłaniem

Administracja
„Nowości ilustrowanych“

odsprzedaje fotografie
i klisze cynkowe

z każdego numeru po poło-
wie ceny własnych kosztów.

Już otwartą została
Kawiarnia „Esplanade“
w Krakowie
przy ulicy Karmelickiej L. 2

Ze świata kobiecego.

Przed świętami.

Za kilka dni zabłysną świeczki na choinkach w wilię Bożego Narodzenia. Pod drzewkami zaś znajdują się pakunki i pakunczki, pełne podarków i upominków, przeznaczonych dla naszych najbliższych i najserdeczniejszych. Skromniejsze one pewno będą w tym roku, gdyż ogólna sytuacja finansowa nie bardzo pozwala groszem rozporządzać, ale zawsze, stosownie do zwyczaju każdy w rodzinie znajdzie tam coś dla siebie.

Uważam za stosowne w chwili, kiedy właśnie Czytelniczki moje przygotowują się do czynienia za-

nasze podarki na gwiazdkę pamiętajmy o tej świętej nauce, jaką niedawno dostało polskie społeczeństwo. Niech nas nie łudzą szumne nieraz ogłoszenia o taniości różnych obcych towarów, ale prze-

dobrze być zrobionych w domu. W dzisiejszym numerze podaję ilustracje kilku takich rzeczy, które własnym przemysłem doskonale można zrobić. A z pewnością rzeczą o wiele przyjemniejszą będzie nosić coś lub mieć w domu, własnej roboty, niż często lichotę kupić za drogie pieniądze.

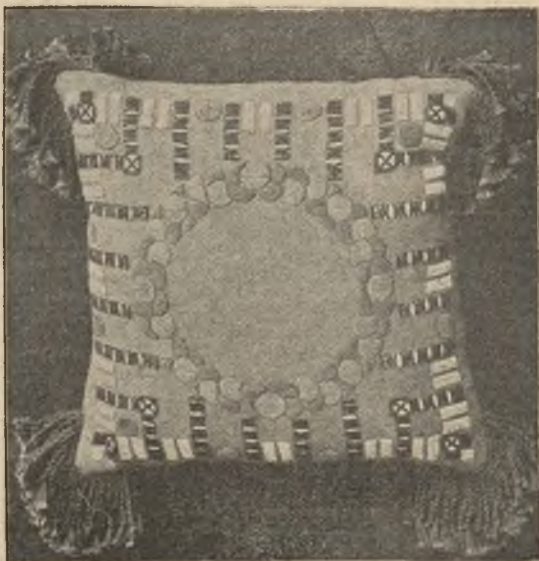
Niestety w dziedzinie mody pozostaliśmy dosyć w tyle. O modzie „polskiej” mówić nie możemy. Mimo iż Polki zawsze odznaczały się szykiem i umiejętnością ubrania się, wzory tego, co nosimy, przeważnie czerpiemy z zagranicy. Przynajmniej jednak uczynimy jeden krok naprzód. Niech te suknie, które według niemieckich lub francuskich wzorów są szyte,



Suknia wizytowa, stanik zrobiony z czarnego aksamitu, spódniczka wycięta jest od dołu w fantastyczne zęby.

kupów świątecznych, zwrócić ich uwagę na jeden ważny moment. Ostatnie wypadki polityczne i ekonomiczne dowodnie pokazały, że w chwili, kiedy wskutek ogólnego przesilenia finansowego wśród naszych polskich sfer kupieckich i przemysłowych potrzeba było pomocy, celem ratowania egzystencji wielu z nich, ci, którzy miliony z kraju naszego za sprzedane towary wywożą, nie tylko nie okazali chęci do niesienia tej pomocy, ale przeciwnie zaczęli rzucać różnego rodzaju oszczerstwa na polskie kupiectwo, odmawiając mu rzetelności i uczciwości. Przemysłowcy niemieccy z całą zaciętością wystąpili przeciw naszym polskim braciom, tak iż aż trzeba pomocy wiedeńskiego Koła Polskiego, aby ich przeciw rzucanym na nich inwektywom bronić.

Postępowanie to tem bardziej powinno nas zachęcić do podjęcia energicznie hasła „swój do swego”. Któż łatwiej może je spełnić jak nie my kobiety, które właściwie jesteśmy odbiorczyniami zarówno przemysłu jak i handlu. Zakupując więc na święta



Poduszka na sofę z zielonego jedwabiu, przybrana płaskim haftem.

dewszyskiem dbajmy o to, aby to, co kraj nasz wyrabia i dostarczyć może, kupować. Dzięki Bogu, przemysł nasz rozwinął się już o tyle, że wiele rzeczy odpowiednich na podarki gwiazdkowe jest u nas wyrabianych.

Mamy ładne i tanie zabawki wyrobu krajowego, wycinanki, lalki, mamy krajowe płótna i sukna, mamy piękne wyroby introligatorskie i galanterijne, wreszcie nawet krajowe koronki i hafty. Przy dobrej więc woli możemy śmiało w sklepach domagać się, aby nam sprzedawano tylko wyroby krajowe.

W obecnej sytuacji, gdzie od poparcia krajowego polskiego kupiectwa i przemysłu zależy może los niejednego z kupców, jest to naszym najświętszym obowiązkiem.

Na pruskie błyskotki, którymi nieraz drzewka nasze stroimy, prawdziwie szkoda pieniędzy. Niech one się mniej błyszczą, a niech na nich znajdują się



Torebka damska z aksamitu, przybrana haftem z perełek.

raczej same w kraju wyrabiane rzeczy. Zresztą jestem przekonana, iż niejedno z naszych dziecięć będzie wołało dobry polski piernik, niż łatwo psującą się kulę szklaną niemiecką.

„Swój do swego” oto hasło, o którym nie zapomnijmy, zwłaszcza teraz przed świętami.

Wiele ładnych podarunków może zresztą równie



Szal domowej roboty z czarnej crepe de Chine, brzeg haftowany srebrzem.

będą o ile możliwości z krajowego materiału. A wtedy dla „polskości” naszej mody już bardzo dużo zrobimy.

**MAGAZYN
HENRYKA SCHWARZA**
Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43
Futra, płaszcze angielskie,
zimowe kostyummy,
najnowsze brokaty na suknie.

Światowy magazyn **tylko gotowej konfekcji damskiej**
Au Bonheur Des Dames, Kraków
 ulica Floryańska L. 10

POLECA

plaszcz, raglany, kostiumy angielskie, aksamitne, pluszowe żakiety i płaszcze futrzane. Wybór wielkomięjski. Ceny niebywale niskie.

Podarki na gwiazdkę.

Ozdobne kasetki z perfumami i mydłem, bardzo praktyczne na podarki. Kompletne kasetki z przyborami do pielęgnowania paznokci „Manicure“.



PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY, wszelkie artykuły toaletowe.

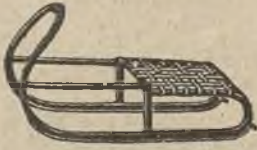
„PNEUMO“ aparat do odświeżania cery, usuwa zmarszczki. Aparat ten został przez największe powagi lekarskie polecony.

Woda kolońska kraj. „Wanda“ i oryginalna. — Srodki do barwienia i konserwowania włosów.

SPORT ZIMOWY.

SANKI

różnych modeli.



Wszelkie przybory do sportu zimowego w największym wyborze.

Thermos flaszki do przechowywania płynów w jednolitej temperaturze.

KALOSZE rosyjskie i amerykańskie polecają najtaniej

Reim i Spółka Kraków, Rynek 37.

NARTY

(SKI)

i wiązania do tychże.

Ozdoby na drzewko.

Kompletne dekoracje do ubrania całego drzewka od K 2.—. Gwiazdy i ozdoby z lamety, kule szklane, świeczniki, lichtarzyki, stoczki.

Nowość!

Nowość!

Oświetlenia elektryczne na drzewko.

Zabawki i gry kotwiczne, skrzynki budowlane F. A. Richtera. — Aparaty do wypalania. — Kasetki z przyborami do robót piłęczkowych i snycerskich. — Szachy, szachownice, domino. — Kompletne kasetki z farbami.



Uniformy

Tanie wyroby płóciennne w paski (Kanałase)



i specjalny wyrób spodni do jazdy konnej poleca po cenach umiarkowanych

Zakład uniformowy **ANTONI MOTTŁ** Kraków, ul. Wiślna 9.



w dobrym i trwałym gatunku

Nr. B 31. W czerwone, niebieskie lub lila paski nie puszczone w praniu, 74—76 cm. szer. za sztukę 23 m. dług. K 1250, pół sztuki 11 1/2 m. dług. K 650. — Nr. B 27. Pościel nie puszczone pod gwarancją, w solidnym wykonaniu i z silnego materiału z najlepszej przędzy wykonana w paski czerwone, różowe lub lila 74—76 cm. szer. cała sztuka 24 m. dług. K 1650, pół sztuki 12 m. dług. K 850. — Prawdziwy materiał na poszwy, gesty i silny pod gwarancją, pół sztuki 11 1/2 m. dług. K 850. — Najbogatszy wybór w moim eloku. katalogu. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez c. k. nadw. dostawcę

HANNS KONRAD dom wysyłk. w Brux Nr. 4125 (Czechy). Katalog gł. z 4000 odbitek darmo i oplatnie

S. GRUDZIŃSKI i T. BERGER, KRAKÓW

ul. Szewska L. 22/2. — Telefon Nr. 305



Pathéphon

jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Zadowolona najwybredniejsze wymagania artystyczne. Jest najlepszym przyjacielem rodziny i najmiłą atrakcją zebrań towarzyskich. Gra niezmordowanie i bez przerwy do tańca. W najzapadłejsze zakątki kraju wnosi świeży powiew wysokiej a każdemu dostępnej kultury i w chębie ogniska domowego pozwala cieszyć się rozrywkami, dostępnymi dotąd tylko dla mieszkańców stolic.

Pathéphon z tubą lub bez tuby, gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty nie niszczą się i grają zawsze czysto.

Co miesiąc nowości!

Serya operowa: Carmen, Trubadur, Favoryta, Rigoletto.

Nowe zdjęcia **Slezaka** na płytach 35 cm.

Katalogi darmo!

TEATR „APOLLO“

waryetowo-kabaretowy

W KRAKOWIE, UL. ZIELONA L. 17

Od 16—31 grudnia b. r.

Nadzwyczajny program familijny:

!! C. O. Pillanay !!

dotąd niewidziany akt na czarnym reku.

Ludwikowski

Klima Dembicka

miłutki polski słowiczek.

Mella Rode

niewzycła subretka międzynarodowa

i wiele innych pierwszorzędnych atrakcji.

Początek o godzinie 9-tej wieczór.

== Ceny miejsc niższe: ==

I-sze miejsce Kor. 2.—, II-gie miejsce Kor. 1.—, galerya 60 halerzy.

Ceny potraw i napoi są niskie.

Przy płaceniu

uprasza się zważać na cennik. Zażalenia należy zgłosić do Dyrekcji.

Agie Norma

dotąd niewidziana tancerka i pieśniarka.

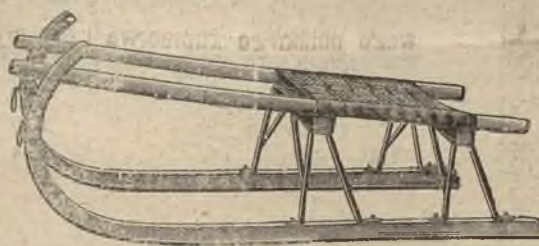
Hanns Werner

niewzycły humorysta, ulubieniec Wiednia.

Z teatru „EMPIRE“ w Londynie

!! Effri-Off-Ney !!

Na ogólne żądanie prolongowana



Bobsleigh

ze stali — z konstrukcją, mieszana, uznane jako pierwszorzędny fabrykat, dostarcza fabryka spec. wyrobów dla sportu zimowego

„Moravia“ Val. Jadrniček'a Syn, Fryšták Nr. 16 koło Holešowa. (2)

Przeszło 30 modeli. Ubrania sportowe wehiane.

Proszę zażądać cenników Nr. 3i.

Wielce interesująca

Skrzynka z widokami



z mechanicznym zmieniaczem obrazów Tylko dla Panów — Do tego 50 bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie, a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowana jest bardzo chętnie przez Panów kompletna panorama wraz z 50 fotografiami tylko K 3-50.

Sprzedaż tylko wprost za zaliczką przez M. Swoboda, Wiedeń III, Hiesgasse 13-31

Najlepsze czeskie źródło!

TANIE PIERZE



1 kg. szarego, darto kor. 2, lepszego gat. K 240, najlep. gat. sawpół białego K 280, białego puchowego K 510, 1 kg. śnieżnobiałego darto w najl. jakości K 840, K 8, 1 kg. szarego pucha K 8 7, białego K 10, najl. pucha brzusznego K 12. Przy odbiorze od 5 kg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grabonicianego czerwonego, niebieskiego, o, białego lub złotego inietu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowym, szarem, czyszczonym, jedrznem i trwałym pierzem K 10, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3—, 350, 4—, pierzyny o 300 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14-70, 17-80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. K 450, 5-20, 5-70. Podściółki z mocnego grądu 140 m. dług. 110 cm. szer. K 1280, 1480. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnym opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i oplatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912 otwarty został

HOTEL MONOPOL

wraz z Kawiarnią i Restauracją

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405 dawniej (Hotel Kleina).

Hotel położony jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone. Światło elektryczne. Ceny przystępne.

Z wysokim poważaniem

Zygmunt Billet.

Linia Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami

Hamburg — Nowy-York

Hamburg — Filadelfia

Hamburg — Kanada

Hamburg — Brazylia	Hamburg — Ameryka
Hamburg — La Plata	środkowa
Hamburg — Arabia	Hamburg — Wenezuela
Hamburg — Persya	Hamburg — Kolumbia
Hamburg — Afryka	Hamburg — Kuba
Hamburg — Indye Zach.	Hamburg — Meksyko
Antwerpia — Kanada.	

Linia Hamburg—Ameryka prowadzi na prawie

wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce linii Hamburg—Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędkości i wygodnym przewozie dla podróżujących w kajutach i wyhodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacji linii Hamburg—Ameryka, Wien I, Körntnerstrasse 38, albo do jej agenta we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czerłowcach, Herrengasse 16.

Na gwiazdkę

praktyczne podarki, jakoto: Necesery, Manicure, Kasety z przyborami, Bizuterya franc. Pledy ang. Swetery, Czapki, Kamasze itp. Torebki damskie od Kor. 4 do 50

poleca najtaniej

ANASTAZY FRONCZ

Kraków, Floryańska L. 17.



Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

21

La Rochardie wydał chrapliwy ryk, jedyny dźwięk, na jaki mógł sobie pozwolić, mając usta zakneblowane. Simonet zaś odparł spokojnie z wdziękiem i uśmiechem francuskiego dyplomaty:

— Jestem w rozpacz, nie mogąc zadowolnić jego życzenia.

— W takim razie może pański przyjaciel to uczyni.

I dodał, zwracając się do swych ludzi:

— Wyjąć mu knebel.

La Rochardie, gdy odzyskał możność mówienia, wybuchnął śmiechem:

— I ja nie jestem w stanie zrobić panu tej przyjemności.

Człowiek w masce rzekł:

— Pan Simonet wioził te dokumenty w jakimś specjalnym ukryciu. Ponieważ jednak teraz panowie udawali się na audyencję do ministra, więc dokumenty te muszą być gdzieś na wierzchu. Zechcą mi więc panowie je oddać lub wskazać miejsce, gdzie się znajdują. Muszę zaznaczyć przytem, że nie mamy przeciw żadnemu z panów złych zamiarów, jakkolwiek jesteście przyjaciółmi naszych wrogów. Chodzi nam jedynie o te papiery.

— Nie powiemy panu nic — odparł krótko Simonet.

— Nie zmuszajcie mnie panowie do użycia środków gwałtownych, od których chciałbym się powstrzymać.

— Niema o czem mówić, nic się pan od nas nie dowie.

— Posiadam środki, o jakich istnieniu panowie nie przypuszczacie nawet. Potrafię zmusić do mówienia każdego, bez względu na jego wolę. Jeszcze więc raz zwracam się z prośbą o odpowiedź. Czas leci. Nie chciałbym sprawić panom przykrości. Więć?

La Rochardie odparł grzmiącym głosem:

— Istotnie, panie, czas leci. Mój przyjaciel i ja uważamy położenie nasze za niemiłe i śmieszne. Simonet oświadczył panu, że nic nas nie zmusi do odpowiedzi na pańskie pytanie. Niech więc pan przystąpi, nie tracąc czasu, do popełnienia podłości, która ma mieć na celu rozwiązanie naszych języków. Niechże się pan spieszy!

Człowiek w masce skłonił się.

— Dobrze, panie — rzekł — czekałem na te dumne słowa. Byłem pewny, że je usłyszę. Jak również jestem pewny, że za chwilę usłyszę żadaną przezemnie odpowiedź, dotyczącą dokumentów.

Skinął na swych ludzi, wskazując im Simoneta.

La Rochardie wtrącił się żywo:

— Przepraszam, pan chce torturować Simoneta? To nie ma celu, straci pan na próżno czas.

— A to dlaczego?

— Może pan sprawdzić, przeszukawszy jego kieszenie, że nie ma przy sobie dokumentów.

— A więc to pan, kapitanie, jako silniejszy od swego przyjaciela, bardziej przyzwyczajony do walki, więc pan je posiada? Lub wie pan, gdzie się znajdują?

— Pan mi pochlbia, ale mimoto nic nie powiem.

— Jednak pan posiada taki piękny głos!

— Głos dobry do komendy, ale nie do rozmowy.

— Zobaczymy!

I człowiek w masce skinął na swych pomocników.

— Zatrzymajcie się! — krzyknął Simonet. —

Co chcecie z nim robić?

— Zmusić go do mówienia. Lubi to przecież bardzo!

— Nic wam nie powie, bo nie może powiedzieć. Kapitan jest tylko moim towarzyszem podróży. Nie ma żadnego związku z tą sprawą. To ja miałem polecenie sobie dokumenty i doręczenie ich angielskiemu ministrowi. Tylko ja! Pozostawcie więc w spokoju kapitana, który chce się za mnie poświęcić.

— Przepraszam cię, mój drogi — zawołał kapitan — ale bandyci, z którymi mamy do czynienia — są lepiej poinformowani niż przypuszczasz. Przeszukali kieszenie w pończochach gumowych w hotelu i nie znaleźli tam papierów. Wiedzą więc, że ich nie masz. Sądzą zatem słusznie, że je znajdują u mnie.

Bandyta rozstrzygnął szlachetny spór dwu przyjaciół.

— Tak, postaramy się dowiedzieć o papierach od kapitana. Jeśli nie powie nam nic, jeśli tortury nie zmuszą go do zeznania, wówczas, być może, iż cierpienia przyjaciela wpłyną na pana Simoneta i powie nam, czego żądamy.

Ludzie w maskach skłonili się, a dowódca ich podniósł rękę i rzekł:

— Zaczynajcie!

Dwaj bandyci pochwycili kapitana i położyli go na plecach pod prasą. Teraz La Rochardie i Simonet zrozumieli, jakiej piekielnej torturze mieli ich poddać. Kapitan leżał pod płytą w taki sposób, że nogi i głowa jego zwisały w powietrzu, pierś tylko miała być poddana ciśnieniu. Jeden z bandytów pochwycił korbę koła i zakręcił nią kilka razy. Płyta opuściła się i nacisnęła pierś kapitana.

Bandyta w masce z galonem rzekł:

— Panowie zrozumieli już, jakiego rodzaju torturę zastosujemy. Pierś kapitana będzie powoli, stopniowo naciskana, miażdżona... Kości zaczną pękać — będzie to cierpienie, jakiego nie zdoła wyrazić żaden język, żadna mowa.

— W żadnym języku, w żadnej mowie — pomimo najstraszliwszych tortur — nie powiem wam tego, co pragniecie wiedzieć.

W chwili, gdy odwracał głowę, mówiąc to — ujrzał na ścianie zegar i uśmiechnął się. Simonet pochwycił jego spojrzenie, podniósł oczy i zrozumiał przyczynę uśmiechu kapitana w chwili rozpoczęcia męki.

W tej chwili do sali weszło jeszcze kilku ludzi. Wszyscy — z wyjątkiem jednego — mieli na twarzach maski. Człowiek bez maski, ubrany według ostatniej mody — był japończykiem. Stał on na uboczu, jak gdyby chciał być tylko widzem. Przez chwilę panowała cisza. Później szef bandytów zwrócił się do kapitana:

— A więc zgadza się pan mówić?

— Nie! — odparł energicznie kapitan.

Bandyta wstał uroczyście i rozkazał:

— Jeden obrót koła!

W tej chwili z końca sali rozległ się okrzyk:

— Ja! Ja! Ja będę kręcił!

Ukazała się kwiaciarka, która skłoniła się szefowi i rzekła:

— Mistrzu, proszę o pozwolenie dokonania zemsty.

— Dobrze — odparł bandyta.

Wówczas kwiaciarka zrzuciła kapelusz, perukę, kobiece suknie i ukazał się silny, dobrze zbudowany mężczyzna, typowy Saksończyk.

La Rochardie, ujrzaawszy go — wydał okrzyk, potem roześmiał się.

— Patrzcie! Toż to mój ślepy z hotelu! Ten, któremu urządziłem kąpiel gorącą.

— Tak, to ja — odparł Niemiec, zakasując rękawy i odkrywając ślady poparzenia na rękach — tak, ty chciałeś mnie ugotować, a teraz ja ciebie pieczętuję.

Pochwycił korbę i zakręcił kołem. Płyta nacisnęła silniej pierś kapitana, przeszkadzając mu oddychać i przyspieszając przytem bicie serca.

— Stój! — zawołał szef.

— To jest podłość — zawołał Simonet. — Jesteście podli mordercy.

— Zechce nam pan nie przeszkadzać — rzekł bandyta w masce z galonem — w przeciwnym razie każę panu zakneblować usta.

Później zwracając się do kapitana, rzekł spokojnym głosem, jak gdyby dawał proste wyjaśnienie techniczne:

— Przy każdym obrocie koła płyta obniża się o dwa centymetry i ciśnie z siłą stu kilogramów. Po dwu obrotach pańska klatka piersiowa będzie zmiażdżona i będzie pan czekał, aż śmierć zlituje się nad nim i skróci straszne cierpienia. Mam jednak nadzieję, że pan zrozumie położenie i da nam pan wyjaśnienia, jakich żądamy.

La Rochardie, który już cierpiał bardzo, nic nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko.

— Ma pan dwie minuty czasu.

Kapitan zwrócił głowę w stronę zegara, poczem spojrzał na bandytę i zaczął gwizdać sygnał wojskowy. Taka brawura, wobec straszliwych cierpień, zadziwiła nawet tych ludzi, przyzwyczajonych bezwzględnie do różnych wrażeń.

Simonet, trzymany przez bandytów — płakał. Rozumiał, że żadne protesty nie pomogą. Pochylając się do kapitana, rzekł półgłosem:

— Pozwól mi, pozwól mi mówić. Nie chcę, żebyś tak cierpiał. Błagam cię, pozwól mi mówić.

La Rochardie, przestając gwizdać, odparł:

— Dziękuję ci mój drogi. Rozumiem cię. Ale tu mój obowiązek! Nasz honor wchodzi w grę. Pozwól mi więc umrzeć, jeżeli tak trzeba, — ale nic nie mówmy!

— Dosyć! — rzekł bandyta. — Dwie minuty minęły. Czy pan będzie mówił?

La Rochardie zagwizdał nowy sygnał. Bandyta skinął ręką i Niemiec, pełniący rolę kata, zakręcił kołem. Straszny ból wyrwał z piersi kapitana — wbrew jego woli — głuchy jęk. Simonet chciał zbliżyć się do przyjaciela, ale trzymano go mocno; chciał krzyczeć, ale zakneblowano mu usta — i musiał bezsilny, milczący przyglądać się męczarniom swego nieszczęśliwego towarzysza. Bandyta znowu zwrócił się do kapitana:

— Będzie pan mówił?

La Rochardie nie odpowiedział, chciał zagwizdać, ale nie był już w stanie, brakowało mu powietrza. W kącie ust ukazała się nitka krwi.

— Ma pan minutę czasu do namysłu — rzekł spokojnie szef bandytów.

La Rochardie spojrzał na zegarek i milczał.

— Kręć! — rozkazał bandyta Niemcowi.

Kat z radością pochwycił za korbę. Jeszcze jeden obrót i jego wróg będzie zmiażdżony. Ale Rochardie zwrócił nagle głowę i plunął mu w twarz krwią z obrzydzeniem i pogardą.

— Będę mówił! — rzekł.

— Stać! — krzyknął żywo szef.

Kat zatrzymał się z zalem. Puścił korbę i otarł twarz. Później z obrzydliwym uśmiechem rzekł:

— Ci Francuzi wszyscy są jednakowi. Poddają się, jak ich tylko trochę nacisnąć!

La Rochardie nie słyszał tego, gdyż inni bandyci uwalniali go z pod prasy i postawili go przed stołem, za którym siedział szef. Musieli go trzymać, bo chwał się na nogach.

— Więć ostatecznie zdecydował się pan odpowiedzieć na moje pytanie?

— Tak.

Kapitan rzucił jeszcze raz okiem na zegar i rzekł głosem drżącym, ale wesołym:

— Tak — odpowiem panu. Proszę mi dać kilkanaście sekund, żebym mógł przyjść do siebie, a powiem panu wszystko...

Oddychał głęboko przez chwilę, poczem rzekł:

— Chce pan wiedzieć, gdzie znajdują się dokumenty, które Simonet przywiózł ze sobą, a których

nikt nawet ten, z czyjego rozkazu pan tu jesteś — nie mógł zdobyć ani w walce ani podstępem? Chce pan wiedzieć? A więc dobrze, powiem panu. Niech pan słucha!

W tej chwili zegar zaczął dzwonić!

La Rochardie liczył uderzenia:

— Raz, dwa, trzy, cztery!

I rzekł:

— W tej chwili — z wybiciem czwartej godziny kapitan Fred de Montgomery oddał, do rąk własnych angielskiemu ministrowi spraw zewnętrznych dokumenty, które tu przywieźliśmy z polecenia rządu francuskiego.

Bandyci radzeli. Niemiec zaklął straszliwie.

La Rochardie zaś ciągnął dalej.

— Jesteście silni, tak — Z gomar jest bardzo silny! Ale z nami jest człowiek, który nazywa się Paulin Brquet, który jest przedstawicielem sprawiedliwości, obowiązku i honoru. Dzięki niemu — dokumenty te — których wartość jest wam wiadoma — zostały ocalone! Oto cała prawda! Nie możemy wam powiedzieć nic więcej. Nasza misja jest skończona — i mamy zaszczyt pożegnać panów.

Bandyci nie mogli nie uwierzyć tym słowom. Byli oszłomieni. Długą chwilę trwało milczenie, które przerwano zostało gwałtownym dzwonkiem telefonu. Szef bandytów pochwycił słuchawkę, ale prawie natychmiast odwrócił się, uderzył pięścią w stół i krzyknął.

— Policja w domu! — Uciekać!

Wszyscy rzucili się do drzwi, pozostawiając jeńców, tylko Niemiec zwrócił się jeszcze do swej ofiary i rzekł:

— Żadaj, że cię nie zdusiłem!

I podniósł rękę, chcąc opoliczkować związanego

kapitana. Ale w tej chwili wydał przeraźliwy okrzyk i padł na kolana. To Japończyk, który dotąd spokojnie i w milczeniu przyglądał się całej scenie — podskoczył i przy pomocy dźw dźitsu rozciągnął na ziemi szubrawca.

— Możesz torturować tego człowieka — rzekł doń, — bo jesteś bandytą. Ale niewolno ci znieważać żołnierza, który znosił cierpienia z niesłychającą odwagą i iście francuską brawurą.

Podniósł rękę i pchnął go w stronę drzwi.

— Wynoś się.

Poczem uchyłając kapelusza, zwrócił się do kapitana:

— Kapitanie, zechciej przyjąć hołd od towarzysza broni, który byłby dumny, gdyby mógł, służąc swej ojczyźnie — spełnić podobny czyn bohaterski!

ROZDZIAŁ III.

Policjanci lordyńscy weszli z hałasem do sali. Był też z nimi dzielny L'Amorce i dwu innych pomocników Paulin Brquet'a. Detektywi francuscy otoczyli natychmiast Simonet'a i kapitana i uwolnili ich z więzów. Simonet rzucił się w ramiona kapitana, całując go i płacząc. Ale La Rochardie pomimo całej swej energii i odwagi tak był osłabiony, że nie mógł utrzymać się na nogach. L'Amorce i jego ludzie podtrzymali go.

— Ja się zajmę kapitanem — rzekł L'Amorce do Simonet'a. Gdy pan powróci z ministerium, dopełniwszy swej misji — znajdzie pan swego dzielnego przyjaciela w hotelu pod dobrą opieką.

Wieczorem łóżko kapitana otaczali Simonet, kapitan Montgomery, L'Amorce, który wziął na siebie obowiązki inżyniera i lekarza.

Minister, wuj kapitana de Montgomery miał już u siebie w pewnym schowaniu drogocenne dokumenty, które ocalały dzięki pomysłowości Paulin Brquet'a, dzielności trzech przyjaciół i poświęceniu kapitana.

Minister, dowiedziawszy się o przygodzie — przybył sam do hotelu, by uściśnić dłoń dzielnego oficera. Koledzy pułkowi kapitana de Montgomery, oficerzy angielscy, którzy bywali na manewrach francuskich złożyli swe karty wizytowe. Dzienniki wieczorne szeroko opisały całą przygodę.

La Rochardie, chociaż cierpiał bardzo — na szczęście wyszedł cało z przygody, dzięki silnemu organizmowi. Uśmiechał się teraz i oznałmił przyjaciołom, że nie było to bolesniejsze niż upadek z konia. Lekarz zapewniał, że nie obawia się żadnych komplikacji.

— Kaka dni spokoju i odpoczynku — rzekł — i będzie po wszystkim.

— Być może — dodał z uśmiechem Montgomery — że trochę kwiatów pomogłoby do wyzdrowienia.

W tej chwili zapukano do drzwi i wszedł posługacz hotelowy, niosąc na tacy olbrzymi bukiet, podobny do tych, jakie sprzedają na ulicach.

— Kwiaty! kwiaty! zawołał Montgomery, imitując wołanie kwiaciarek ulicznych.

La Rochardie zdziwiony wziął bukiet, z którego wypadła mała kartka wizytowa. Kapitan, wzruszony przeczytał: „Miss Maud de Montgomery przesyła wraz z tym bukietem dzielnemu oficerowi francuskiemu życzenia szybkiego powrotu do zdrowia“.

Poniżej był dopisek innym charakterem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego
który posiada
własny wyrób trumien Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). Telefon 331

CLIMAX Motory i lokomobile na ropę surową
najtańsza siła popędowa
dla gospodarstwa rolnego i przemysłu
Koszt motory opałowego licząc od godziny i HP od 1 halera począwszy.
Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz starbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.
Setki zadawalających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo.
Najtańsza fabryka specjalna monarchii dla dwunastu motorów ropnych.
Inż. komandorowe Bachrich & Co., fabryka maszyn, Wiedeń, XIX/6
Heiligenstädterstrasse Nr. 83. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701.

Wskutek po wykazaniu
„miana lokalu!“
INOWSZE MASZYNY ELEKTR.
Inżynier Maryan
Rademicka 7
D. m. tow. muz.
WŁASNEGO WYROBU
Pieczęcie państw. i met.
HEBY, Napisy, Mele
ODZNAKIEM, Monogramy

7. DŁUGOLETNEGO DOŚWIADCZENIA
wiem, że dla usunięcia piegów oraz utrzymania delikatnej, miękkiej skóry i białej cery niema lepszego mydła jak znane w świecie „lilowe mydło z konikiem“ marki „konik“ Bergmann'a i Ski, Tetschen n. Łabą. Sztuka 80 hal., do nabycia w aptekach, drogueryach, perfumeryach i we wszystkich większych handlach.

HUMORYSTYCZNY
KALENDARZ „BOCIANA“
na rok 1913
Już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich trafikach i księgarniach.
Nabywać go też można wprost w Administracji „Bociana“, Kraków XV. Przesyłki skutecznia się odwrotnie za zaliczką lub nadesłaniem należności z góry, za egzemplarz I Kor. — (50 kop.), na poro 10 hal., lub 35 hal. na poro 20 kop. Za przesyłki nie rekomendowane Administracja nie odpowiada.
W Królestwie Polskiem do nabycia w Biurze dziełników i ogłoszeń G. Unger, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

OWO OTWARTY
MAGAZYN
przedsiem (KRAJOWY SKŁAD PŁOCIEN KORCZYŃSKICH)
W KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 14 Hotel pod Różą.

Do Ameryki
linia Kunard.
Duży wspaniały
o p. dw. śrubach
parowiec
„Fraconia“ o pojemności 18.000 ton, długości 188 m a szerokości 23 m, stanie 19 grudnia 1912 r. w Fiume, by 21 grudnia odpłynąć do Mesyny, Palermo, Neapolu i Nowego Yorku.
Objaśnienia i sprzedaż kart:
Wiedeń, Kärntnering 4. Tryest, Via Ghega 8
we wszystkich agenturach na prowincji, w każdym biurze podróży i firmie Thomas Cook & Son, w agenturze Lloyd i agent „Dal matia“ etc. — Cena III. klasy z Tryestu do Nowego Yorku wynosi K 180 i K 20 podatku od osoby.

Pragnie Pani
sprawić swym dzieciom przyjemność? W takim razie przyrządzaj im Pani często puddingi z
Oetkera proszku puddingowego
Niechaj Pani nie zapomni o tej przyprawie, gdyż te puddingi są potrawą, którą dzieci bardzo lubią i która działa pobudzająco na tworzenie się krwi i nerwów a — last non least — jest bardzo tania
Wszędzie do nabycia, gdzie sprzedają
Dra Oetker'a proszek do pieczenia i cukier waniliowy.
C. k. Patent Nr. 41.589
nowy cudowny wynalazek dla cierpiących
na przepuklinę.
Nowo wynaleziony pasek rupturowy bardzo lekki, dla największego wypadku 12 dkgr. wagi, bez sprężyny lub metalu, nosi się bez bólu i radykalnie przytrzymuje przepuklinę. Odpowiedź za dołączeniem marki odwr. pocztą.
M. Kantorowicz, Podgórze, Twardowskiego 7.

Dobre i pewne budziki
w poler. niklowym opancerzeniu 18 cm. wysokie.
Nr. 3946. według syst. amerykańskiego w każdej pozycji idący, na dający się do ciągłej służby, dobrej konstrukcji, z 3 letnią pisemną gwarancją za dobry i dokładny chód K 290, 3 sztuki K 8 —, z cyferbl. świecącym w nocy K 330, 3 sztuki K 9 —, Nr. 4546 budzik „Boby“ z kółką stal. K 390, świecący w nocy K 430. — **Bez ryzyka!**
Wymiana doz. lub zwrot pieniędzy. Wysła za zaliczką lub po otrzymaniu z góry należytości.
Pierwsza fabryka zegarków
HANNS KONRAD
c. i k. nadw. dostawca
w Brüz Nr. 4097 (Czechy).
z przeszło 3000 rycin wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Siła młodzieńcza jest ozdobą mężczyzny!
Przedwczesne osłabienie, nerwowość, wycieńczenie stosu pacierzowego i mózgu, przystępienie umysłu, niedokrwistość i zaburzenia systemu nerwowego etc. zostają przy zastosowaniu, przez lekarzy wypróbowanego środka **VIROSIN** usunięte i znajdują zupełne wyleczenie.
Dawka do zupełnej kuracji Kor. 20 —. Dawka do wypróbowania Kor. 12 — i Kor. 6 —.
Główny skład: Apteka zum „Schwan“, Wien I., Schottenring 14/5.

NOWOŚĆ! GROTA W LOURDES NOWOŚĆ!
Nr. 1092 z drzewa, pokryta grubą, jasną korą, także liśćmi, krzewami i kwiatami ozdobiona, na stronie wewnętrznej pięknie posypana błyszcząc. gwiazdkami ze statua Najśw. Maryi Panny z porcelany, bardzo efekciwnie wyglądająca, za sztukę K 3'25.
Wysła za zaliczką lub poprzedniemi nadesłaniami należytości.
c. k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy w BRÜX Nr. 4134 (Czechy).
Żądać Pan zapomocą karty korespondencyjnej mego bogato ilustrowanego katalogu głównego z 4000 rycin, który natychmiast darmo i opłatnie wysłany zostanie.

POLECA:
Wyprawki szkolne dla Studentów, bieliznę męską i damską, kołdry, pończochy, skarpetki, halki, płótna szyrtyngi i t. p. Towary w wielkim wyborze po najniższych cenach.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiednimi literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko polskiego rzeźbiarza.



Znaczenie wyrazów: 1. Znakomity kompozytor. 2. Miasto gubernialne w Rosji. 3. Pieniądz perski. 4. Tytuł. 5. Spółgłoska. 6. Pseudonim polskiego poety. 7. Wyspa na morzu Śródziemnym. 8. Jedna z ulic w Krakowie. 9. Tragedya Słowackiego. 10. Liczebnik. 11. Przydomek jednego z królów polskich. 12. Grecki historyk. 13. Przyboczna rada sułtana. 14. Część wozu. 15. Przyrząd sportowy. 16. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Bat pułku, gij.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Dwa kły, goj, klin.

Lamigłówka.

Ułożył W. Bogusz, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy epizod z wojny batkańskiej.

Ra —
ar —
pa —
on —
al —
lo —
be —
ni —

— oc
— ro
— wa
— ar
— ad
— ko
— ów
— wo.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Podane litery tak poprząstawić, aby utworzyły znane polskie przysłowie:

O daj Mika! Już ma! Jan Kruk górą! Gąk!

Krzyż magiczny.

Ułożył J. Szewiński, Kraków.

Podane litery w ten sposób poprząstawić, aby utworzyły trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a
a a a
e e g g i i i
i k k k k l l
m m m o r s s
s s t
t y y

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej samolub. 2. Znane mięczaki. 3. Wybitny czeski historyk.

Szarada.

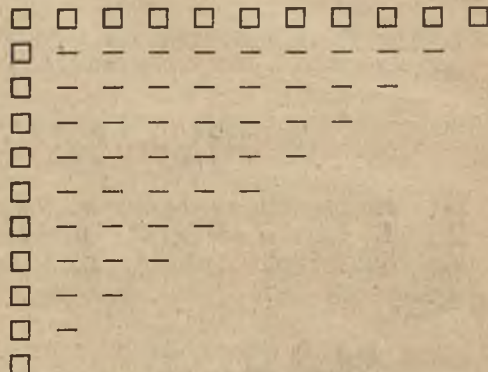
Ułożył Staker, Kraków.

"Na pierwszy z kreską! Do góry czeła!"
Tak pierwszy, drugi, trzeci zawoła.
Drugi nam wszystkim jest obojętny,
Trzeci, czy czwarty wspaniałe byłoby,
Czy duży, czy też... ot... trzeci-szósty,
Ruszaćmy wszyscy, chudy i tłuśny!
Nie stój się przytem w pas szósty-trzeci,
Nech każdy z bronią na wroga leci,
Dość pułk nasz szóste-ósmie bez jednej
Dziś ludzi! Całość smutny i biedny...

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiednimi literami, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy, utworzą nazwisko współczesnego polskiego komedjopisarza.



Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej ponczenie. 3. Szalibierz, oszust. 4. Inaczej więzień. 5. Samolub. 6. Miesiąc. 7. Nauka obyczajów. 8. Okres czasu. 9. Rzeka. 10. Przyimek. 11. Samogłoska.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczona Redakcja do rozlosowania A. Gruszeckiego: Królowiacy.

KOBIETY

które piękność swą naprawdę pielęgnować pragną, używają tylko prawdziwego cudownego środka orient. „Zeidijje“, które to preparaty do najlepszych należą

jakie wynalezienie zostały i są dlatego w domach kobiet

najwyższych dygnitarzy orientalnych wszędzie do spotkania. Crème „Zeidijje“ (K 2— i K 3—) nazywany: Arcydzieleni orientalnych kosmetyki. Proszek do mycia włosów „Zeidijje“ (K 1—50) i mydło „Zeidijje“ (K 1—) utrzymujące skórę w delikatności. Puder „Zeidijje“ biały, różowy i kremowy (K 2—) zakrywa dyskretnie wszelkie wady cery. Perfumy „Zeidijje“ w woni: fiołków, bzu, lilii, róż, bławatków, heliotropów, jaśminów i „Zeidijje“ (K 4—) udzielają ciału śwież. i przyjemnego zapachu. Fleur des roses „Zeidijje“ (K 3—) nadaje bladości cerze niedostrzegalny różowy kolor.

Kilkakrotnie premiiowane! Niezliczone uznania! Zamówienia skutecznie się dyskretnie od K 10-50 przesyła się opłatnie. Jedynie prawdziwe tylko w „Parfumerii Orientale“ Ph. Gustave Proche, Bréka (Bośnia). Żądacie: „Zeidijje“ złotą księgę o pielęgnowaniu piękności. Do nabycia w Krakowie: Drogi. J. Hanak i Sp., Szewska 5, we Lwowie: Drogueria J. Rechen, Halicka 18.

ZABAWKI

NA KAŻDY WIEK
i PORĘ ROKU POLECA

STEFAN PORĘBSKI, KRAKÓW
RYNEK L. 32



500 Koron

zapłacę, jeżeli nadgniutki Pańskie, brodawki i skórę zrogowaciała nie usunie w 3-ech dniach mój niszczyciel korzeni „Riasalbe“. Cena 1 stoiczka wraz z listem gwaranc. 1 kor. **Kemény, Kaschau** I. Postfach 12/54 (Węgry).

Ani przeciwników, ani rywali

nie mają tutki cygaretove „Framos“. Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest „Wata Salvesol“, umieszczona w ustniku, własności te podwyższa i potęguje. „Framos“ nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średnio mocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.

Przy zakupie tutek złotych — proszę uważać, czy na pudełku jest słowo „Framos“ i moje nazwisko, bo tylko te — są pierwszej jakości.

Do nabycia we wszystkich trafikach.

MR. W. BELDOWSKI

Fabryka Tutek i Bibutek
cygaretove w Krakowie.

„LUMETTA“ najtańsze światło na świecie



Zużywa w 40 godzinach tylko za 2 halercze nafty, przeło niezbędne w każdym gospodarstwie i może być użyte jako lampka nocna do oświetlania sieni, piwnic, a także do iluminacji i celów dekoracyjnych. Nr. 9490 1/2 z szklanym naczyniem na naftę, z palnikiem, który można szczerbie wkręcić i barwnie zapuszczanym daszkiem z malarzy, około 15 cm. wysoka za sztukę K 1—, 10 sztuk naraz K 8-50. Nr. 9513 „Lumetta“ z kolorowym szklanym daszkiem za sztukę. K 1-20. 10 sztuk naraz K 10. — Wysyłkę uskutecznia za poprzednim nadesł. należności i kosztów przesyłki i też za zaliczką c. i k. nadw. dostawca.

Hanns Konrad dom wysyłowy w Brúx 4132 (Czechy)
Bogato ilustr. katalog główny z 400 rycin darmo i opłatnie

Krom do zębów

KALODONT

Woda do ust.

K 4-20 z łańcuszkiem niklowym, wisor-kiem i futerałem skórzanym kosztuje mój prawdziw. amerykański, antymagnetyczny



Syst Roskopf Patent Anker-Remont. Nr. 99 z owalnym lub okrągłym, kółczkiem z plombą w do- brem niki. pudle, z wskaz. sekundową patent. emul. cyferbitem, dokładnie na- cagnięty i uregul. z 3-letnią pisemną gwa- rancją tylko K 4-20 Nr. 99 1/4. Takisam z niko- wym łańcuszkiem, wisor-kiem, futerałem skórzanym, w czarno-oksydowanej stal. kopercie K 4-50

Bez ryzyka! Zamiana do- wolona lub zwrot pieniędzy Wysyłka za zaliczką prze- i-szą fabrykę zegarków **Hanns Konrad** c. k. nadw. dostawca w Brúx Nr. 409 (Czechy).

Katalog gł. z 4000 rycin na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Zaproszenie do prenumeraty
na Gazetę Losowań

„Krakowski Merkury“

Autentyczny wykaz ciągnięć, wychodzi 2 razy na miesiąc każdego 2 go i 15 go i ogłasza dokładne wykazy ciągnięć losów krajowych i zagranicznych dozwolonych w Austrii. Numera okazowe darmo i opłatnie. — Całoroczna prenumerata z przesyłką poczt. K 3-40. Półroczna prenumerata z przesyłką poczt. K 1-80

Administracja gazety losowań i handlowej „Krakowski Merkury“ Kraków, Rynek gł. 9

Najelegantsze ubrania

M. CZAJA i W. RECHOWICZ, Kraków, ul. Mikołajska 24.

Zmiana
lokalu!

W. SZNAJDROWICZ
kuśnierz, obecnie **KRAKÓW, RYNEK GŁ. 9.**
(vis-a-vis kościoła św. Wojciecha)

MAGAZYN URZĄDZONY Z KOMFORTEM
poleca: futra, serdaki, peleryny i t. p.
Zamówienia wykonuje z całą starannością, jak również wszelkie przeróbki, oraz
pokrycia futer. Magazyn posiada wielki wybór materiałów z fabryk krajowych
angielskich.

Zmiana
lokalu!

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki
nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej
marki

BLAIMSCHEINA
„UNIKUM“
MARGARYNY

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.
„UNIKUM“ jest z najczystszej i najlepszego tłuszczu
zwierzęcego z domieszką śmietany pastery-
zowanej i dlatego posiada największą war-
tość pożywną i jest rzeczywiście zdrowy.
„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko czy-
stym naturalnym.

„UNIKUM“ jest o 50% tańszy i o wiele wydatniej-
szy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym
jedynym i prawdziwym środkiem mogącym
służyć zamiast masła, który wszystkie do-
tąd inne zachwalane środki przewyższa.

Wyrób
„UNIKUM“ **BLAIMSCHEINA** jest przez stałą
państwową kontrolę chroniony, co na każdym
pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić
i używajcie zamiast masła przy
smażeniu

pieczeniu

gotowaniu

jako dodatek do chleba

wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbkę darmo i oplatnie!

**VEREINIGTE MARGARINE- UND
BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.**

Kraków, Długa 6

W sklepie fabrycznym HOFA
otrzymuje się

we **WTORKI i PIĄTKI**

dodatek w towarze przy zaku-
pnach od **Kor. 1** wzwyż

przeznacza na dochód Towarzystwa Szkoły Ludowej

3%

od targów dziennych osiągniętych w dniach 1-go, 2-go, 3-go
i 15-go każdego miesiąca.

Kraków, Długa 6

Dla studentów
Stanisław ABL Lwów, Sykstuska 3

Tajemnica

szykownych kobiet

do osiągnięcia idealnie pięknego i pełnego
biustu jest

Eau Pappilén

jedyny skuteczny i pewny środek 1 flakon
K 6—, 3 flakony K 15— (wystarczające do osiągnięcia
skutku).

Dyskretna wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesła-
niem należności przez główny skład:

Fr. Vitek i Sp., Praga, Wassergasse 19.

Skrzypce do nauki i koncertowe!



Tylko najlepsze wyroby w najdo-
kładniejszym wykonaniu. Nr. 112 1/2. Skrzypce
do nauki 4/4 duże, w morągowato
polerowanym pudle K 580. Nr. 13 1/2. Skrzyp-
ce do nauki 4/4 duże, w pięknie morągowato
polerowanym pudle, lepszy gatunek K 650.
Nr. 115 1/2. Skrzypce do nauki 4/4 duże, drze-
wem wykładane, piękne, morągowate pudło,
ulubiony gatunek K 760. Skrzypce do nauki
z hebanowym garniturem, dobry ton i wy-
konanie po K 840, 9—, 1080. Nr. 212 1/2.
Skrzypce orkiestrowe z hebanowym garnitu-
rem K 1680. Smyczki po K —90, 110, 150,
2—, 220 i wyżej. Cytry, harmonie i har-
monijki ustne, okaryny, klarnety, in-
strumenty dęte, gramofony itd. w bo-
gатым wyborze.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot
pieniędzy! Wysyłka za zaliczką lub poprze-
dnim nadesłaniem należności c. k. nadw. dostawca
HANNS KONRAD. Dom wysyłk. towarów muzycznych
w Brüx Nr. 4110 (Czechy).
Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i oplatnie.

Wiele czasu i pieniędzy oszczędza

każdy przez golenie się samemu, a nadaje się ku temu mój
kompletnie urządzone garnitur do golenia Nr. 8730



w pięknie politurowanej skrzynce
20 cm. długiej, 15 i pół cm. szer.,
6 cm. wysokiej, zamykanej, z ru-
chomym zwierciadłem do golenia,
zawiera wszystkie przybory, po-
trzebne do golenia:
1. Brzytwę z najlepszej srebr. stali
Solingen, 14 wydrążona, 48 sze-
roka, nadająca się do każdego za-
rostu, gotowa do użycia.
2. Dobry pasek do pociągania,
3. Pudełeczko masy do ostrzenia,
4. Pudełeczko z mydłem antysep-
tycznym,
5. Niklowaną miseczkę,
6. Pędzel z niklowaną rączką.
Komplet 1-szej
jakości tylko K 5—

Takim garnitur, lecz brzytwą z przyrządem ochron-
nym dla niewprawnych (okaleczenie wykluczone) z pou-
czeniem Kor. 560.

Nr. 8740. Najnowszy garnitur do golenia zawiera
dobrze oniklowany aparat do golenia z 5 ma podwojn.
ostrzami, ponikl. miseczką, 1 pędzlem, 1 pudełko my-
dła do golenia K 520. Bez ryzyka! Wymiana do-
zwolona lub zwrot pieniędzy. — Wysyłka wprost
osobom prywatnym za zaliczką lub po otrzymaniu na-
leżytości przez uznaną największą firmę światową
Hann Konrad. c. i. k. nadw. dostawca,
dom wysyłkowy w Brüx Nr. 4119 (Czechy).
Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i oplatnie.

Zmiana Lokalu!

Zakład krawiecki

Jakóba Kadłuczki

w Krakowie, przy ul. Szewskiej, został prze-
niesiony na tą samą ulicę pod L. 14, I. p.

Poleca bogato zaopatrzone Magazyn towarów oryginal-
nych angielskich i krajowych. — Zamówienia przyjmuje
na gotówkę i na raty według umowy. — Krój angielski.
Wykonanie staranne i punktualne.

Zygmunt Slimakowski

Kraków,
Rynek Linia A-B
róg ul. św. Jana

Przybrania do sukien, bluzy, halki,
pończochy, żaboty, kołnierze,
pióra, i boa strusie, koronki,
wstążki, rękawiczki i t. p.

**Magazyn Nowości
dla Pań!**

Rocznie przeszło 10 milionów Koron wydajemy na świece stearynowe wyrobu ZAGRANICZNEGO.

PALA SIĘ RÓWNO
OSZCZĘDNI
nie kopca.

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI

Spółka z ogran. odpow. w Krakowie.

NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI

MARKA OCHRONNA.

Lalki

Zabawki, Konie
na biegunach,
Gry towarzyskie

poleca
w wielkim
wyborze

C. SZCZURKOWSKI
== W KRAKOWIE ==

ul. Grodzka 2

Herbanny'ego Syrop z podfosforanem

wapniowo-żelazowy
Od 43 lat przez lekarzy wypróbowany i polecany syrop piersiowy. Działa uśmierzająco na kaszel, zaflegmienie i podnieca apetyt. Ułatwia trawienie i odżywianie się i znakomicie działa na tworzenie się krwi i kości, szczególnie u słabych dzieci. — Cena fiaski K 2'50, pocztą 40 hal. więcej za opakowanie.

Wyłączny wytwórca i skład wysyłkowy **Dra Hellmanna apteka**
Wysyłka codziennie. (Herbanny'ego następcy).



Uważać na falsyfikaty!

Skład we wielu aptekach.

PURJODAL

(Prawnie chronione!)

Preparat jodowo-sarsaparilowy, działa oczyszczająco na krew, ułatwia przemianę materii, uśmierza bóle i kurcze, i za epizodu zapalen. Wszędzie tam, gdzie załodzi potrzeba u ycia preparatów jodowo-sarsaparilowych, używany jest ze znakomitem powodzeniem. Cena 1 fiaski kor. 2'20, pocztą o 40 hal. więcej za opakowanie.

„Zur Barmherzigkeit“, Wiedeń, VII/3, Kaiserstrasse 73—75 II.

Wysyłka codziennie.

Rok założenia 1900 **PIERWSZORZĘDNY** Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych
wyrobu krajowego.

Kraków, ul. Floryńska 7, tuż przy Rynku
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Tanie pierzyna pościel i puch

1 kg. szarego darteo K 2'—, lepszego K 2'40, półbiałego 1-a 2'80, białego K 4'—, 1-a mięk. jak puch K 6'—, najlepszego 1-a K 7'—, 8'— i 9'60. Puch szary K 6'— i 7'—, biały 1-a K 10'—
Puch z piersi K 12'— od 5 kg. pocztą franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inleu (Nanking) i pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostarczanie napełniona nowym szarem, puszysem i trwałym pierzem K 16'— półpuchem K 20'—, puchem K 24'— Pojedyncze pierzyny K 10'—, 12'—, 14'—, 16'—, Pojedyncze poduszki K 3'—, 3'50 i 4'—, Pierzyny wielk. 200X140 K 13'—, 15'—, 18'— i 20'—, Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4'50, 5'— i 5'50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13'— i 15'— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzednim nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz nr. a 199, Bukareszt.
Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato ilustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Zakład artyst.-kremiarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

50.000 płyt do grania



po masie konkursowej 25 i 27 cm. wielkie, z twardej gumy, pod gwarancją nowe, grające z obu stron, najlepszy wyrób o normalnej cenie K 4'— i 6'— sprzedajemy po 90 halerzy za płytę. Także dla odsprzedawców w większych ilościach. Zamiana na korzystnych warunkach. Wszelkie naprawy punktualnie i tanio.

Najwięk. skład płyt i gramofonów
Wiedeń, VII Burggasse 122 a

Proszę uważać na adres i sprowadzać towary tylko od firm uczciwych, które nie wykorzystują odbiorców i za tani pieniąż dają dobry towar.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właśc.: A. MUSIOŁEK
Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Jodowa: Dębniaki, willa własna. Menażerya: Dębniaki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wyłogu. Hare, kanarki, olbry, g.d. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.



Na Gwiazdkę

istnieje wiele warunków, ale żaden nie sprawia takiej przyjemności, jak

Gramofon aniołkowy

Gramofon aniołkowy jest najidealniejszym prezentem na gwiazdkę, zabawia starych i młodych.

Gramofon aniołkowy sprawia wieczną przyjemność i jest najpiękniejszym podarkiem na każdą uroczystość.

Gramofon koncertowy z 5 powojennymi płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje K 50'—.

Płyty imitacyjne bez marki „Aniołek“ kosztują K 2'—.

30.000 zdjęć polskich, ruskich i międzynarodowych zawsze na składzie. — Demonstracja bez przymusu kupna. — Ulgi w spłatach ratowych.

Cenniki darmo i opłatnie.

Pierwszy kraj. skład gramofonów aniołkowych

Józefa Wekslera

we Lwowie

ul. Sykstuska 2

Telefon 532.

w Krakowie

ul. Floryńska 25

i filia Grdńska 71

Telefon 1241

UL. FLORYŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.

ORYGINALNE CENY FABRYCZNE.

NAJWIĘKSZY FABRYCZNY SKŁAD AMERYKAŃSKICH URZĄDZEŃ BIUROWYCH.

JERRY'S FILIA W KRAKOWIE UL. FLORYŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.

TELEFON 1416.

ORYGINALNE CENY FABRYCZNE.

UL. FLORYŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.

Pierwsza krakowska fabryka lalek

Kraków, ulica Wolska L. I.

Polecamy Szanownej P. T. Publiczności nasze praktyczne, trwałe i piękne lalki: skórzane i drzewiane z blaszanymi głowami od Kor. 1'50 do Kor. 30'—, z włosami od czesania od Kor. 1'90 do Kor. 35'—, w krakowskich i góralskich strojach od Kor. 1'20 do Kor. 32'—, mówiące „mama“ od K 3'50 do Kor. 30'—, w zwykłych sukienkach i włosami od czesania od Kor. 4'— do K 25'—, lalki naśladujące małe dzieci od 40 hal. do Kor. 16'—, małe laleczki do pokojów dzieciennych od 10 hal. do Kor. 1'20. Wszelka wyprawa dla lalek i wózków.

Każde zamówienie wysyła się odwrotnie.



ZNAKOMITE

instrumenty muzyczne

w najdokładniejszej wykonaniu i najlepszej jakości dostarcza

c. k. dost. dworu

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy instrumentów muzycznych

Brüx Nr. 4145 Czechy

Skrzypce po K 5'80, harmonie K 5'—, estry K 4'80, harmonijki ustne 80 hal., ok. ryny 70 hal., flety K 1'70, akordeony K 2'50 w najbogatszym wyborze.

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Sanatorium i zakład wodołeczniczy

Spec. chorób nerwowych

Dra Kupczyka

Kraków, ul. Szujskiego 11.

Nowości na Gwiazdkę!

Ozdoby na drzewko, kompleta po K 1'50 — Sanki od K 4'50 — Narty.

Kasety z przyborami do malowania, wypalania i robót piłęckowych. — Kasetki z perfumeryą, szczotkami, grzebieniami i „Manikure“. — Aparaty do golenia po K 2'50, 3'50, 4'50 i 7'—

poleca w wielkim wyborze

Sporn i Sp.

K r a k ó w
Floryńska 14

Telefon 2246